Nr. 191. Lwów — Sobota dnia 22 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Filiberta op. — Lawrentya
Jutro: D. 14 po Św. — N. 9 po Sosz.

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 11
Zachód „ „ 6 „ 52

Długość dnia g. 13 m. 41
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 sierpnia.

W rocznicę urodzin naszego Cesarza wśród mnóstwa objawów głębokiej czci, składanych znakomitemu Monarsze w państwie Jego i za granicą, były dwa, na które musimy osobno zwrócić uwagę, albowiem są symptomatyczne. W ten sam dzień w roku przeszłym car rosyjski podczas zwykłego obiadu zaledwo wspomniał o solenizancie. „Piję za zdrowie Cesarza Austryi" — rzekł — i więcej ani słowa. W milczeniu wszyscy dotknęli kielichów, muzyka milczała. I na tem koniec. W tym roku okazalej uczczono solenizanta. Car naprawdę wzniósł toast, który też naprawdę przyjęto, a muzyka zagrała hymn austryacki. Więc sądzić można, że mróz cokolwiek sfolgował. — Odezwały się również sfery serbskie, pierwszy raz od abdykacyi Milana. Risticz wystosował depeszę z wyrazami hołdu; Cesarz uprzejmie odpowiedział na nią. Jest to niezawodnie skutek pobytu w Ischlu. Tam hr. Kalnoky wziął na konfesatę panów Risticza i Pasicza, którym podobno oświadczył, że gołosłowne zapewnienia serbskiej życzliwości musi Austrya przyjmować z chłodną obojętnością, dopóki rząd belgradzki nie zatamuje nienawistnych knowań przeciwko najbliższemu mocarstwu. Dopóki te knowania istnieją i tworzą czyny, Austrya nie może wierzyć w zapewnienia zwykłej lojalności, albo musi przypuszczać, że rządowi serbskiemu brak powagi i siły. Wprawdzie wielkie mocarstwo może lekceważyć te hałaśliwe objawy austrofobji, jednakże nie potrzebuje odwzajemniać się ciepłem uczuciem, jakby rzeczywiście chciało. Z tego mogą wyniknąć przykrości tylko dla Serbji, bo w skutek swego położenia geograficznego obyć się ona nie może bez życzliwości austryackiej, a to nietylko w kwestyach politycznych wszelkiego rodzaju, lecz w każdych zgoła, codziennych, handlowych, przemysłowych, nawet komunikacyjnych.

Ta spokojna mowa hr. Kalnoky'ego trafiła do przekonania serbskim politykom. Nie szło tu o pouczenie doświadczonego i rozumnego Risticza, ale o przestrogę doktrynerskiemu Pasiczowi. I ta przestroga poskutkowała. Wprawdzie Serbja jest w tak nieszczęśliwem położeniu w skutek wielu błędów popełnionych po abdykacyi Milana, że musi chodzić jakby po linie naciągniętej między Austryą a Rosyą, ale też niczego więcej od niej się nie wymaga, jak tylko równowagi. Więc też wolno jej było wystarać się teraz w caracie o to, aby jej młodzież po ukończeniu gimnazyów szła na uniwersytety rosyjskie, wolno jej z tego pozwolenia zaraz skorzystać dla sześćdziesięciu kilku amatorów wiedzy rosyjskiej, ale jednocześnie musi szanować Austryę.

Serbscy politycy przyrzekli hrabiemu Kalnoky'emu zastosować się do tych wskazówek — i oto jest pierwszy objaw tych starań: hołd złożony naszemu Cesarzowi w imieniu regencyi. Serbja powinna zrozumieć znaczenie tego aktu.

Na artykuł Crispiego w *Contemporary Review* odpowiedział garybaldyjczyk Achilles Fazzari, który ze strony rządu włoskiego prowadził w r. 1887 rokowania ugodowe z Watykanem. Bardzo ciekawa jest publikacya pana Fazzari'ego. Najpierw oświadcza on, że rokowania istotnie były i prowadził je ze strony Watykanu Ojciec Tosti, którego Crispi nazwał w swym artykule „pewnym prałatem". P. Fazzari powiada, że rokowania doprowadziłyby do pomyślnego skutku, gdyby nie przyjście do władzy właśnie samego p. Crispiego, oskarżającego teraz Francyę o czarne intrygi dla zburzenia budowanego już pokoju. Leon XIII byłby się zadowolnił wówczas wązkim pasem ziemi w Kampanji Rzymskiej, od miasta wiekuistego do ujścia Tybru, pod warunkiem, żeby i Ostia należała do Papieży. Nigdy Ojciec Tosti nie występował przed Crispim z projektami zgody. Twierdzenia byłego ministra na tym punkcie nie zgadzają się wcale z prawdą. Jedyną sprawą poruszoną przez prałata było usunięcie wątpliwości powstałych co do bazyliki św. Pawła *fuori le muri*; nic innego prałat pomieniony nie miał do zrobienia i z niczem też do p. Crispiego w imieniu Watykanu przychodzić nie mógł. Francya nie stawia bynajmniej przeszkód zgodzie między Włochami a St. Apostolską; zresztą Papież Leon nie należy do rzędu tych ludzi, którymby można było wolę swoją narzucać. Zgoda z Prusami dowodzi najlepiej tęgości przekonań i dążeń dzisiejszego Namiestnika Chrystusowego w zakresie potrzeb Kościoła katolickiego. Tylko p. Crispi, nikt inny, spaczył kierunek, zmienił zupełnie charakter rokowań, tak pomyślnie rozpoczętych właśnie przez p. Fazzarego; on też za ich niepowodzenie właściwy udział w odpowiedzialności mieć powinien. Francya nic tu nie winna. Owszem, jeżeli rzeczpospolita okazuje się dziś — według p. Crispiego — tak nieprzyjaźną dla Włoch, przypisać to należy szalonemu postępowaniu byłego ministra, a dzisiejszego autora.

Niemniej uwagi godne jest oświadczenie p. Fazzarego, że podczas podróży księcia Neapolu do Ziemi Świętej, wystarczyło zwrócenie się nuncyusza wiedeńskiego Galimbertego do Watykanu z odpowiedniem przedstawieniem, aby Leon XIII nakazał zakonnikom (Franciszkanom) u Grobu Świętego przyjąć następcę tronu włoskiego ze wszystkiemi honorami i z całym ceremonjałem kościelnym, zachowywanym przy podejmowaniu członków rodzin panujących katolickich. Przypomnieć jeszcze wypada, że w r. 1888, kiedy arcybiskup Medyolanu otrzymał od króla Humberta order, stało się to nietylko z wiedzą, ale i z wolą Leona XIII, który mógł był na przyjęcie orderu nie pozwolić.

Uprzejmość, okazana królewiczowi włoskiemu w Anglji, ucieszyła króla Humberta i jako ojca, i jako sprzymierzeńca. Królowa Wiktorya otrzymała od niego list dziękczynny w wyrazach tak serdecznych, że same przez się wystarczyłyby już do zadzierzgnięcia węzłów przyjaźni osobistej. Król pisze w swym liście, że cały naród włoski przywiązuje wielką wagę do przyjaźni angielskiej, a objawy jej widzi w tej gościnności, jakiej doznał przyszły jego król od dostojnej monarchini i jej narodu. Podobny list z podziękowaniami otrzymał od Humberta także i książę Walji. Król polecił przytem margrabiemu Torniellemu, ambasadorowi w Londynie, złożyć osobiste wyrazy gorącego uznania za gościnność lordowi-majorowi City i całej ludności stołecznej. Książę Neapolu wreszcie sam od siebie podziękował margrabiemu Salisburemu za przyjęcie w Hatfield, nazywając je wspaniałem. Pogłoski o małżeństwie księcia z jedną z córek księcia Walji — który ma jeszcze dwie na wydaniu — na teraz ucichły; pojawią się może jednak znowu, jeżeli osobiste uczucia królewicza odpowiadają z daleka wytwarzanym zamysłom dworu kwirynalskiego.

Sędziwy Kossuth odezwał się raz jeszcze ze swego dobrowolnego wygnania w Turynie, aby publicznie pochwalić opozycyę węgierską za jej zachowanie się w sprawie reformy administracyi komitatów węgierskich. W liście do opozycyonisty Ignacego Helfy'ego pisze Kossuth tak: „Kochany przyjacielu! Po długich walkach możecie teraz wypocząć z przeświadczeniem, żeście sumiennie wasz obowiązek spełnili. Bravo! Bravisimo! Prawdziwą radość czułem, czytając, jak dzielnie broniliście chwiejącej się cytadeli naszej „konstytucyą zagwarantowanej wolności". Przyznaję, że w tej sztuce, którą nazywają parlamentarnemi zdolnościami uważam was za moich mistrzów. Bravo! Bravisimo! Wyście rozbudzili uwagę powszechną dla parlamentu węgierskiego, tak, że świat przecież zaczyna wierzyć, iż parlament ten nie jest jakąś „chambre introuvable", której jedynem powołaniem jest zapisywać absolutystyczne rozkazy wiedeńskiego dworu na papier opatrzony stemplem konstytucyjnym. Zaprawdę dożyjemy jeszcze tego, że będą musieli liczyć się z Węgrami! W prawdzie dotychczas uzyskaliście tylko negatywne „nie", ale i to jest już coś. Trzeba teraz dążyć do pozytywnego „tak". Ze względu na przyszłoroczne wybory i w ogóle ze względu na uzdrowienie narodu, musicie sobie wziąć za zadanie ożywić komitaty. Bierzcie więc udział w życiu publicznem, wstrząsajcie to co usnęło, zagrzewajcie leniwych, oświecajcie ciemnych. Trzeba duszę wlać w komitaty, a przez nie w naród. I my tak robiliśmy przed rokiem 1848!..."

Ten ostatni zwrot tłumaczy całkiem wystąpienie Kossutha. Starzec ten żyje wciąż jeszcze w tym świecie z przed 1848 roku; czterdzieści dwa lat minęło, jak opuścił ojczyznę i nie widział jej więcej i do dziś dnia stoją mu przed oczyma te Węgry, z orężem w ręku, upominające się o swe prawa. Alec te prawa one dawno już uzyskały, miecz z 1848 roku dawno zardzewiał, stosunki w kraju całkiem się zmieniły i nie o rewolucyi ale o skonsolidowaniu i ulepszeniu krajowych instytucyj dzisiejsze pokolenie węgierskie chce myśleć. W komitaty węgierskie, owiane za Kossutha duchem szczerego patryotyzmu, wkradł się dziś nierząd i nadużycia — większość narodu chce to naprawić, Kossuth jednak broni dawnego stanu rzeczy. Jemu wciąż się zdaje, że to są owe dawne komitaty, najskuteczniejsze narzędzie rewolucyi, której zdaniem jego Węgry jeszcze potrzebować będą. Radość Kossutha z tego, że opozycya swoją obstrukcyą ośmieszyła parlament węgierski w obec całego świata, robi wrażenie radości dzieciaka. Nie dziw — dziewięćdziesiąt lat życia kończy Kossuth w kwietniu, a w tym wieku często człowiek dziecinieje. Dla tego też wystąpienie tego szlachetnego starca nie wywołało oburzenia; nawet rządowe pisma węgierskie nie gniewają się na niego i podnoszą, że sąd historyi o Kossucie już jest zamknięty i dziś nawet on sam na swą niekorzyść zmienić go nie potrafi.

Korespondencje.

Berno (Szwajcarya) 16 sierpnia.

Od dwóch dni obchodzą tu siedmsetną rocznicę powstania miasta. Ulice przepełnione obcymi, arkady ciągnące się pod wszystkiemi domami tak nabite, że przejść prawie nie sposób. Sklepy są pozamykane, wszyscy żyją tylko obchodem narodowym. Miasto świetnie udekorowane, wszystko nosi kolor czarno-czerwony (Berna) i czerwono-biały (związku). Mało bardzo bram tryumfalnych, gdzieniegdzie chorągwie, całe miasto bogato ubrane festonami, malowidłami, kwiatami; nie spotkałem domu nieubranego. Studnie na ulicach kwiatami ubrane, przepięknie wyglądają.

Dziś rano 22 strzały armatnie obudziły mieszkańców Berna o szóstej rano, a w ślad za niemi rozeszły się tony kantaty Lutra, rozgłoszone przez trębaczy z wieży prześlicznej gotyckiej katedry. W dwie godziny tłumy niezliczone zapełniły wszystkie ulice wiodące ku ogromnej łące „Kirchenfeld". Tam zbudowano bardzo obszerną scenę, ułożono pod gołem niebem 10 000 miejsc do siedzenia w cenie od 20 do 4 franków, urządzono parter do stania dla 10.000 ludzi po 1 franku. Nad wyraz akustycznie zbudowaną została scena, czego dowodem, że wszyscy pomiędzy dwudziestu tysiącami widzów słyszeli dokładnie każde słowo z przedstawienia, które się o godzinie dziewiątej rozpoczęło.

Dzieło panów Webera i Munzingera, które na pierwszem przedstawieniu (15 bm.) nieopisany entuzjazm wzbudziło, zostało niemniej dobrze dziś przyjęte przez wyborową publiczność.

Pan Weber, pastor ewangielicki w Hongg, napisał tekst wierszami, muzykę dał p. Munzinger. Poemat p. Webera jest piękny, wzniosły, narodowo popularny. Rzecz streszczona jest w krótkich dyalogach, zajęcie u widzów wzrasta od obrazu do obrazu. — Muzykę, jak mówią, napisał p. Munzinger w piętnastu dniach; jest ona zupełnie na wysokości poematu, jest w całem słowa znaczeniu narodowo-popularną.

Przechodząc do treści „Festspielu", tej najważniejszej chwili w całym obchodzie, do treści tego dramatu historycznego w sześciu aktach, powiem, że wszystko łączy się w bohaterce Bernie; ona jest nicią przewodnią, która przez sześć aktów zajmuje widza. — Widzimy założenie miasta i jego wzrost, następnie upadek (w roku 1798), a nakoniec rozwiązanie: widzimy Berno teraźniejsze, świetne, bogate.

O pierwszym akcie, założeniu Berna, nie dałoby się wiele powiedzieć. Widzimy mieszkańców mającego powstać miasta, którzy zaprzestawszy roboty, rozprawiają o poleceniu ks. Bertholda V Zähringen, który każe miasto budować. On także występuje i po ukończeniu robót oznajmia, że jest zupełnie zadowolnionym z nowo wybudowanego miasta (w roku 1191).

Akt drugi w trzech scenach jest znacznie więcej zajmującym. Miasto w rozkwicie (w XIV w.) prowadzi wojnę z Burgundami. W przededniu bitwy pod Laupen ma miejsce rada gminna; jednogłośna zapada uchwała: „Miasto pod broń!", spowodowana gorącem przemówieniem Rudolfa v. Erlacha. — Scena druga przedstawia pozostałych w mieście, którzy w śmiertelnej trwodze o wynik bitwy wyczekują wiadomości. Nadbiega rycerz z załogi Berna, którego strach przed nieprzyjacielem zapędził w domowe progi; ogólnie wyszydzony, jest przedmiotem naigrawań trzynastoletniego chłopca, który wyrwawszy mu broń z ręki, chce biedz na nieprzyjaciela, czem powoduje rycerza, iż na pole bitwy wraca i nakoniec jest zwiastunem sławnego zwycięztwa.

Przy końcu aktu śpiewał p. Burgmeier z Aarau ślicznym basem hymn dziękczynny w stroju rycerza z zakonu niemieckiego.

Akt trzeci. „Bitwa pod Murten". Nadzwyczaj pięknie przedstawionym jest powrót zwycięzkich berneńczyków nad Karolem Śmiałym burgundzkim pod Murten, przy odgłosie marszu berneńskiego. Zajęcie publiczności znacznie ostyga w następnym akcie przedstawiającym Reformacyę Berna, rok 1528, a mianowicie dialogi Zwigliego i towarzyszy lepiej się czyta niż słucha tychże. Upadek starego Berna, mojem zdaniem, ze wszystkich scen najbardziej zajmująco był przedstawiony. Sześć wieków starali się mieszkańcy tego grodu tylko o wzrost miasta i jego potęgi, naraz niweczą się wszystkie te ich szlachetne starania, trudy, zabiegi. Rada stanu, pod przewodnictwem burmistrza Steigera zebrana, ma obmyśleć środki przeciwko Francuzom, którzy lada chwila staną pod murami Berna. Wahanie, co czynić wypada. Nie widzimy tu tej jednomyślności jaka była w zapadłej uchwale przed bitwą pod Laupen. Generał Erlach w pysznym stylowym mundurze umie radę nakłonić, która uchwala: „wojsko ma przeciwko Francuzom wyruszyć". Erlach wychodzi do swych żołnierzy gotowych do obrony ojczyzny, gdy na świeżo nadeszłą propozycyę generała francuskiego żeby rada wojsko swe rozpuściła, a on ze swem wojskiem opuści terytoryum miasta Berna, rada propozycyę tę przyjmuje. Steiger w szlachetnem oburzeniu opuszcza salę radną z okrzykiem: „kto ma krztę honoru w sercu ten niech za mną idzie". Następuje pochód landsturmu przy odgłosie berneńskiego marszu, za landsturmem idzie wojsko regularne pod wodzą Graffenrieda, które za chwilę z mocy uchwały rozpuszczone zostanie.

Na koniec Berno w roku 1891. Pochód wszystkich cechów, wszystkich korporacyj, które składają hołdy „Bernie" i „Helwecyi". Od tej chwili entuzjazm zgromadzonych był nie do opisania i trwał aż do końca przedstawienia, do obrazu allegorycznego, gdzie wszyscy średniowieczni bohaterowie łączą się z Berną, by oddać hołd Helwecyi. Duet Berny (pani Uzzielli-Haering) i Helwecyi (pani Buerli-Sprenger z Zurichu) ogólny wzbudził podziw. Obecni wysłuchali i śpiewali chórem stojąc, po przedstawieniu, hymn narodowy berneński.

Mise en scene całego przedstawienia była świetną, aktorowie występowali w nad wyraz stylowych kostyumach zastosowanych ściśle do czasu, który przedstawiali. Bogactwo kostyumów niesłychane, a podziwienia godne, jeżeli się zważy, że około 1400 osób brało udział w przedstawieniu tego dramatu historycznego. Chóry składały się z 900 osób niekostjumowanych. Po południu pochód 8000 dzieci w strojach narodowych. Jutro 17 sierpnia skończy się ten narodowy obchód pochodem przez ulice miasta 2000 postaci historycznych Berna z siedmiu minionych wieków, między nimi do 300 konnych.

Tak obchodzą berneńczycy 700 letnią rocznicę założenia swego miasta, a obchód ten narodowy ściągnął do stolicy zjednoczonych kantonów mieszkańców całej prawie Szwajcaryi.

Kazimierz Przybysławski.

Polacy w Pradze.

Praga 19 sierpnia.

(*m*) Ulice roją się od tłumów publiczności, ruch i wrzawa wszędzie, wszędzie pełno ludzi, że prawdziwie przecisnąć się nie można, na twarzach wszystkich wyryty jakiś poważny i radosny wyraz, jak obrazy w kalejdoskopie następuje uroczystość za uroczystością, a każda piękniejsza, każda wznioślejsza od poprzedniej, radość i duma z powodu udania się pierwszego wielkiego narodowego dzieła przepełnia duszę wszystkich Czechów. Każdy z nich ma sobie za obowiązek zwiedzić wystawę, a przez to przyczynić się do jej uświetnienia, boć przecie im więcej zwiedzi ją ludzi, tem większe mieć będzie znaczenie. Z najodleglejszych zakątków Czech, ze wszystkich miast monarchji, w których znajdują się czeskie kolonje, spieszą wszyscy ku Pradze, aby zobaczyć jubileuszową wystawę, zobaczyć owoce pracy, pilności i wytrwałości czeskiej.

Zlata Praha pociąga ku sobie wszystkich. A umie też ona przyjmować i ugaszczać swych gości. Kto raz nawiedził jej mury, radby je coraz częściej widywać, tak czuje się tu swojsko, jakby między swemi, jest przyjętym wszędzie serdecznie i szczerze.

W poprzednim liście już wam wspomniałem, jak wspaniałe przyjęcie zgotowano naszej czwartej wycieczce.

Spisałem tam w krótkości wszystko, dziś niektóre szczegóły uzupełnić muszę. Opowiem przedewszystkiem nieco szerzej o przedstawieniu w Narodnim Divadle, gdyż wywarło ono na mnie wielkie wrażenie, i na wieki utkwiło mi w pamięci — gdyż choć stary już jestem, tak serdecznych owacyj jeszcze nie widziałem.

Owóż na godzinę przed przedstawieniem nieprzebrane tłumy publiczności, które nie mogły dostać kart do teatru, gdyż te już poprzedniego dnia wszystkie rozsprzedane były, oczekiwały naszego przybycia. Gdyśmy się zjawili powitano nas okrzykiem „Slava Polakom" i „Na zdar". Szczególniej serdecznie witano tych z naszych, którzy w polskich przybyli strojach. Teatr był przepełniony w całem tego słowa znaczeniu. My zajęliśmy krzesła parterowe i loże, dla pań zaś komitet powyznaczał osobne miejsca honorowe. Przedstawienie rozpoczęła uwertura, poczem pani Benoni Dumkowa wygłosiła prześliczny prolog Mużika, za co też rzęsistemi obdarzono ją oklaskami. Nastąpił żywy obraz przedstawiający apoteozę wystawy. Orkiestra wśród hucznych oklasków zagrała „Kde domuv moj" i „Jeszcze Polska nie zginęła". Gdy zagrano tę piękną pieśń naszę wszyscy Czesi powstali z miejsc swych, a zaledwie przebrzmiały ostatnie jej tony, którys z widzów zawołał: „At žiji Polaci". To dało hasło do wielkich owacyj na cześć naszę. Tysiące rąk złożyło się do oklasków, z tysiąca piersi zabrzmiało gromkie „At žiji Polaci," powiewano ku nam chustkami i przesyłano nam pozdrowienia. Dziękując Czechom za ich okrzyki, wołaliśmy i my „Niech żyją Czesi," ale głosy nasze utonęły w powodzi czeskich okrzyków: „At žiji Polaci!" „Slava Polakom". A podczas tych owacyj zasłona była podniesioną, a na scenie jaśniał obraz przedstawiający apoteozę wystawy — obraz, dający nam przykład, czego pracą, pilnością, wytrwałością i zgodą w krótkim czasie dokonać można.

Gdy się oklaski uciszyły i spokój zapanował w audytoryum, rozpoczęto operę „Prodana Nevesta" Smetany, którą również hucznymi oklaskami przyjęto.

Po skończeniu pierwszego aktu dyrektor Divadla p. Szubert oprowadzał nas po teatrze, pokazał nam prześliczne foyer, a następnie we-

Z literatury zagranicznej.

Więzienia paryzkie podczas Teroryzmu.

Victor du Bled. „La société dans les prisons de Paris pendant la Terreur".

(Dokończenie.)

Im bardziej Robespierre, komitety i komuna brały przewagę nad konwencyą, tem okropniejszemi stawały się więzienia. Nietylko że więźniom wszystko zabierają, konfiskują listy i pieniądze nadsyłane przez krewnych, niewolno im nadto mieć światła w pokojach, piór, dzienników, włóczki do robótek i książek filozoficznych, moralnych lub religijnych. Dozwolonemi są tylko romanse. Wreszcie w pierwszych dniach messidora I roku, komuna zaprowadza wspólne dla wszystkich pożywienie z kotła. Od tej pory zaczyna się szerzyć w więzieniach tyfus głodowy i najrozmaitsze choroby; żywność bowiem więzienna jest straszna — dają im zgniłe mięso, zepsute jarzyny, a zamiast zupy rodzaj najokropniejszych pomyj. Chorują też setkami, a infirmerya więzienna jest raczej wielką mordownią, zakładem dobijania chorych, aniżeli szpitalem. Leżą w niej po kilka godzin trupy, opieki lekarskiej żadnej, ogólnem dla wszystkich lekarstwem jest tyzanna, a trybunał rewolucyjny nie waha się wzywać przed kratki sądowe nawet takich, co nie mają sił powstać z barłogu, nawet konających. Okropność położenia więźniów zwiększa się z dniem każdym, co dzień dziesiątki ich towarzyszów idą pod nóż gilotyny, wszelka nadzieja ocalenia niknie coraz bardziej.

Upadają też więźniowie na duchu, niknie dawna pogoda i spokój, mnożą się samobójstwa i szaleństwa. W stanowczej jednak chwili, w obliczu śmierci, wraca dawna odwaga. Nie brak również szczęśliwych, co do ostatniej chwili nie tracą nadziei, pocieszając się wbrew ustawicznym wyrokom trybunału, że gdy na nich przyjdzie kolej, potrafią się wykręcić, potrafią przekonać swych tyranów. Tak np. pewien radzca parlamentu z Tuluzy układa mowę obrończą z cytatami prawa rzymskiego, inni znów piszą memoryały, petycye, skargi, które zamiast pomódz — szkodzą i śmierć przyspieszają. Największym złudzeniom podlegają arystokraci, szlachcice; liczą wciąż na wejście sprzymierzonych i oczekują ich przybycia lada dzień, naśladując w tem emigrantów, co na wieść o zwycięstwach wojsk rewolucyjnych odpowiadali: „Czy nie rozumiesz pan, że to przedrukowują stare gazety z czasów Ludwika XIV i że te zwycięstwa są farsą?" Trzymają się ci arystokraci osobno, „frondują", zachowując między sobą jak najskrupulatniej dawną etykietę. Co dzień też po zamieceniu izby i posłaniu łóżka, każdy z nich ubiera się jak najstaranniej i rozpoczyna wizyty od celki do celki, trzymając się przytem ściśle dawnych rang i starszeństwa. Powstają przytem często bardzo zabawne zajścia i kłótnie o tak zwany „premier pas", jakby na dawnych salonach wersalskich; zjawia się stary antagonizm między szlachtą rodową a sądowniczą.

Opisując wszystkie te drobnostkowe zajścia, autor, z okazyi owej etykiety więziennej, przypomina bardzo zabawną anegdotę z dworu madryckiego. Jeden z królów hiszpańskich wyłysiał, okazała się potrzeba przywdziania peruki. Otóż rada grandów zdecydowała jednogłośnie, że należy przypilnować, żeby włosy użyte na perukę królewską pochodziły tylko z głów mężczyzn lub kobiet mogących się wylegitymować przynajmniej z kilku pokoleń szlacheckich.

To ciągłe obcowanie ze śmiercią, ten ustawiczny widok skazańców, prowadzonych na gilotynę wyrabia z czasem zupełne pod tym względem zobojętnienie więźniów. Dochodzą oni do tego, że dla rozrywki urządzają sobie parodyę trybunału rewolucyjnego. Parodya jest wierną kopią natury. Scena rozgrywa się zwykle o północy, zasiadają przysięgli, trybunał, występuje oskarżyciel, wygłasza mowę, po której idzie znów obrona i wreszcie wyrok, wykonywany z wszelkiemi formalnościami. By jeszcze bardziej zbliżyć się do prawdy, często sam oskarżyciel zmienia się w oskarżonego i z kolei idzie pod nóż gilotyny. Za rozrywkę uważanem jest także przypatrywanie się wywożeniu skazańców. Na tych wynędzniałych twarzach, wyglądających pilnie przez wszystkie okna, nie znac już zgrozy, współczucia, litości, lecz jakąś bezmyślną ciekawość. W tych to więzieniach powstała słynna karykatura, przedstawiająca kata, który ściąwszy już wszystkich, sam nareszcie wkłada swą głowę pod gilotynę i ciągnie za sznurek. Tam także powstała myśl „balu ofiar", w którym mieli wziąć udział tylko krewni straconych.

Niebawem zaludniły się więzienia nietylko prześladowanymi, ale i prześladowcami. Przyszła kolej na żyrondystów, dantonistów, herbetystów, ofiary spotykały się z swymi sędziami, kaci ze skazańcami; spotkania były ciekawe, dające asumpt do dowcipnych przycinków, do słownej przynajmniej zemsty. Dla takich kara więzienia była podwójną: współtowarzysze prześladowali ich zawzięcie, zamiast współczuciem, karmiono ich ironią, gorzkim tryumfem, naigrawaniem się ustawicznem. O żyrondystach Lamartine i Michelet utworzyli formalną legendę, przedstawiając tych naśladowców Rzymian i Greków, tych nadętych sofistów i retorów, jako starożytnych bohaterów. Zdawało się Lamartinowi, że w więzieniu karmelickiem odczytał ich ostatnie myśli, wyryte nożem na ścianie, lub krwią wypisane: niektóre z tych dewiz były bardzo ładne, i w książkach Lamartina i Micheleta robiły w swoim czasie wielkie wrażenie. Tymczasem nowsze badania zachwiały zupełnie tę legendę, gdyż przedewszystkiem sprawdzono, iż żyrondyści nie siedzieli wcale u Karmelitów, lecz w opactwie w Grande-Force, w Luksemburgu, wreszcie w Conciergerie; żaden, ale to literalnie żaden z żyrondystów, nie przeszedł przez więzienie karmelickie.

Znikło więc poetyczne złudzenie, a nowa książka p. Edm. Biré o żyrondystach, przedstawia ich w zgoła odmiennem, na faktach realnych opartem, świetle. Dowiadujemy się więc, że wśród nich, siedmiu nawróciło się przed śmiercią i spowiadało się wprawdzie przed księdzem zaprzysiężonym, ale takim, co błąd swój uznał i odwołał; wielu zaś, na zapytanie owego kapłana, oświadczyło przynajmniej, iż wierzą w Boga i żywot wieczny. Wielu miało trucizny przy sobie (t. zw. „chleb skazanych" i „pigułki wolności") lecz nie zrobiło z nich użytku. W obliczu całego trybunału zasztyletował się Verrier, a Clavière skończył także w ten sposób, wybadawszy wprzód malarza Bosse, jaką postawę przyjąć winien umierający, i w które miejsce najlepiej mierzyć.

Ze stoicyzmem zachowywała się w więzieniu słynna Egerya żyrondystów, pani Roland, nie zrzekając się do ostatniej chwili ani jednej ze swych utopij, ani jednej z dawnych nienawiści. Danton znosił wesoło swój los i nie tracił humoru: „Gdy ludzie robią głupstwa, trzeba umieć się śmiać... żal mi was wszystkich, bo jeśli rozsądek nie wróci, to, coście dotychczas widzieli, było tylko różami." Przyznawał się on zapóźno do błędów, wypowiadając przytem wielką prawdę, że „podczas rewolucyi władza dostaje się w końcu największym łotrom, i lepiej jest być biednym rybakiem, aniżeli rządzić ludźmi".

Dziewiętnastego termidora zapanował we wszystkich więzieniach paryskich ogromny popłoch; odgłos dzwonów i bębnów, turkot dział i krzyki ludu, zdawały się zapowiadać nową rzeź. Postanowiono bronić się do upadłego i drogo sprzedać życie. Jedno tylko pocieszało więźniów: niesłychane przerażenie straży i dozorców. Nie wiedziano, co się stało, a nikt nie śmiał oczekiwać dobrej wiadomości. Noc przeszła w okropnej niepewności i dopiero nazajutrz zgromadzony przed oknami tłum zaczął więźniom dawać znaki, że przyszła kolej na Robespierra, że i on poszedł na szafot. Radość była ogromna, nadzieja wstąpiła w serca więźniów; kończył się teroryzm, uwolnienie zdawało się możliwem. Nie obeszło się jednak przytem bez nadużyć i przekupstwa; kto miał pieniądze, kto mógł znaleźć protektora, ten opuszczał więzienie. Spekulowano i na tem. Dawny lokaj ks. Narbonne, mając przyjaciela w komitecie generalnym, zrobił na tych uwolnieniach małą fortunkę. Zabłysła więc równość, braterstwo i wolność, ale przedewszystkiem dla tych, co mieli pieniądze. Te bardziej, niż kiedykolwiek, stały się wszechpotężnemi.

zaliśmy do loggii, z której przecudny rozścielał się widok na Hradczyn i na u stóp jego w półcieniu nocy zanurzoną Pragę. Zapalone wieczorne latarnie po ulicach błyszczały, jakby gwiazdy na niebios stropie.

Po teatrze udaliśmy się na raut do Umeleckej Besedy. Główna sala „Besedy“ przybraną była na nasze przyjęcie gustownie w festony i kwiaty. U wejścia do sali wznosiły się biusty Mickiewicza, Smetany i Fricza, w głębi widniała fotografia „Polonji“ Styki.

Na raucie tym było bardzo wielu czeskich uczonych i pisarzy. Niektórych wymieniłem już w poprzednim liście.

Gdyśmy weszli do lokalu „Besedy“ powitał nas wiceprezes jej, inspektor Madiera, w naszem imieniu podziękowali mu za serdeczne przyjęcie i powitanie mistrz Kossak i hr Skarbek. Bawiono się bardzo ochoczo i żywo, czego dowodem niechaj będzie bodaj ta znaczna liczba toastów wzniesionych podczas tego rautu. Na raucie była także deputacya „pražsky'ego klubu“, która po północy zaprosiła nas do siebie. Z powodu, że lokal praskiego klubu znajduje się tuż obok lokalu „Besedy“, bardzo wielu z nas tam poszło i bawiliśmy się tam wesoło do późnej nocy, a właściwie do wczesnego rana.

Funkcye gospodarzy pełnili pp dr. Trakal, Lederer i Jerzabek który też nas obficie herbatą traktowali. Podczas żywej, przyjacielskiej pogadanki, czas upływał szybko, niektórzy z naszych i Czesi wygłaszali piękne mowy, a szczególnie podobała się Czechom mowa prof. Grabowskiego, wypowiedziana po czesku, w której mówca omawiał stosunki Czech i Polski, i porównywał oba te narody do siebie.

Tak nam upłynęła niedziela.

W poniedziałek urządziła część z naszych wycieczkę do Karlsteinu. Ja tam nie jeździłem, więc nic o wycieczce powiedzieć nie mogę: Wiem tylko tyle, że razem z naszymi jeździli także do Karlsteinu wiedeńscy antysemici, i że wszędzie tak nas, jak i ich bardzo serdecznie witano i gościnnie przyjmowano.

Wreszcie nadszedł wtorek, dzień oddawna przez Czechów oczekiwany, dzień urodzin cesarskich, dzień, w którym Czesi chcieli wyrazić Cesarzowi swe najserdeczniejsze życzenia, wiernopoddańcze uczucia, a przez to właśnie zadać kłam nieprzyjaznym dziennikom liberalno-niemieckim, które Czechów zawsze nazywały nieprzyjaciółmi Austryi oraz pokazać, że bardzo szczupłą jest w Czechach garstka panslawistów, zerkających ku Rosyi, gdyż całość narodu wiernie stoi przy habsburskiej dynastyi.

Z powodu uroczystości tej cała Praga w świąteczne przybrała się szaty, na domach powywieszano chorągwie, głównie jednak wszyscy dążyli na plac wystawy, gdzie się miała odbyć właściwa uroczystość. Tu odbyła się wspaniała manifestacya na cześć Monarchy, a mowę radzcy Jahna, w której wielbił on Cesarza, jako protektora wystawy i dobrotliwego ojca wszystkich ludów, przyjęta została z ogromnym zapałem. Okrzykom „Slava“ wznoszonym na cześć Cesarza nie było końca. Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w teatrze.

Cała wystawa była prześlicznie iluminowaną. Ośm orkiestr wygrywało hymny narodowe czeskie, polskie i austryackie, a kilkunastotysięczne tłumy śpiewały „Kde domov muj“ i „Hej Slovane“. — Wstęp na wystawę opłaciło tego dnia przeszło 52.000 osób.

Najwięcej osób gromadziło się około statuy Monarchy, która w oświetleniu elektrycznem przepięknie wyglądała. Wszyscy podziwiali artystyczny gust, z jakim statuę tę ustawiono, przybrano i oświetlono, a z piersi otaczających posąg Monarchy wznosiły się wciąż szczere i entuzyastyczne okrzyki „Na zdar!“ „Slava!“ na cześć najdobrotliwszego Monarchy, pod którego sprawiedliwemi rządami Czesi tak pięknie rozwinąć się mogli.

Na placu wystawy komitet wystawowy urządził także tego dnia ucztę na cześć naszą. Podczas uczty poseł Męciński wygłosił polityczny toast, w którym podniósł, że jedność, solidarność i praca Czechów powinny być wzorem dla Polaków, aby mogli dokazać takiego dzieła, jak to, którem Czesi imponują całej Słowiańszczyźnie. Zwracając się następnie do Czechów, zalecał usilnie staranie o zachowanie tej jedności, bo na Polakach mają odstraszający przykład skutków niezgody.

Toast na sojusz czesko-polski przyjęto entuzyastycznemi oklaskami i okrzykami. Orkiestra odegrała hymn polski.

Na obiedzie było uczestników ogółem 84 w strojach narodowych. — Ze strony panów czeskich byli hr. Harrach i Zedwitz.

Witano nas więc wszędzie, życzliwie, szczerze i serdecznie. Każdy spieszył ku nam, aby dłoń naszą uścisnąć, cieszył się, że znów zawitaliśmy do Pragi, aby złożyć hołd Czechom i ich pracy. Jakżeż więc dziwnie odbijalo od tego przyjęcie Rosyan. Obchodzono się z nimi grzecznie, ale zimno a gdy jeden z nich chciał grać na wystawie hymn carski nie dozwolono mu go dokończyć. *Narodni Listy* są naturalnie z tego wielce niezadowolnione, one wolałyby, by nas tak zimno przyjmowano. Aby osłabić wrażenie tego przyjęcia, pisze ten dziennik, iż ludność czeska dla tego nie przyjęła Rosyan ostentacyjnie, że czas przybycia ich z Kijowa nie był znany.

Tymczasem tak nie było. Chociaż Rosyanie byli już w Pradze i wszyscy ich widzieli na wystawie i łatwo poznać mogli, bo ostentacyjnie nosili białe rosyjskie płaskie czapki, to mimoto nikt się nimi z poważnych ludzi nie entuzyazmował. Znalazło się wprawdzie kilka tysięcy gapiów i czeskich panslawistów, którzy urządzali na cześć ich przeróżne demonstracye, wielkiego atoli znaczenia one nie mają. W kraju, w którym od lat wielu propagują panslawizm, gdzie zakładają specyalne dzienniki, pisane po czesku a myślące po rosyjsku, trudno, by się nie znalazła pewna liczba nierozsądnych zwolenników Vaszatyego, tęskniących do rosyjskiego knuta.

Na szczęście demonstracye te urządzane przez nierozsądne tłumy nie zrobiły żadnego przykrego wrażenia; owszem, wywarły wrażenie dodatnie, gdyż spodziewali się oni, że oddawna już wśród narodu czeskiego siana idea moskalofilizmu i panslawizmu obfite wydała owoce. Tymczasem przekonano się, że bardzo mała liczba ludzi propagatorom miłości do Rosyi obałamucić się dała.

Policya praska, aby zapobiedz zbiegowiskom nakazała Rosyanom albo chodzić osobno małemi gromadkami, a nie ostentacyjnie razem, albo nie nosić białych czapek.

Kongres socyalistyczny w Brukseli

Na godzinę 10-tą w niedzielę stawiło się do apelu tylko trzysta delegatów „socyalistycznych grup“, aby odbyć ten kongres z takim hałasem zapowiedziany, o którym jużeśmy pisali, podając jego program. Oczywiście najwięcej panów delegatów przybyło z samej Belgii, aż 130; z Niemiec 30, z Austryi 15, z Francyi 60, z Anglii 25, z Holandyi 10, z Włoch 3 i z Szwajcaryi 4. Ci panowie mieli pełnomocnictwa od różnych „grup“ z wszystkich krajów europejskich oprócz Portugalii i Rosyi, które świeciły na kongresie nieobecnością.

Spóźnili się cokolwiek inni panowie socyaliści polscy, bo dopiero na drugi dzień zjawiło się ich aż pięciu. Jest jeden i ze Lwowa, który za składkowe pieniądze ofiarował się odbyć wygodną podróż po Europie.

Jest tedy kongres bardzo nieliczny, a zatem nadana mu z góry szumna nazwa „pierwszego parlamentu robotniczego“ okazała się niesłuszną, tembardziej, że dwa przeszłoroczne kongresy odbyte w Paryżu (Possibilistów osobno, a osobno Marksistów) były o wiele liczniejsze, choć teraz dwa te stronnictwa zebrały się razem.

Na posiedzeniu powitalnem wygłosili długie mowy dwaj przewódzcy socyalistów belgijskch Vanerken i Volders, wyrażając głównie życzenie, ażeby kongres obradował nietyle nad kwestyami teoretycznemi, ile nad praktycznem ich zastosowaniem.

Po południu odbyło się drugie posiedzenie, na którem postanowiono wykluczyć od obrad wszystkie kwestye wyłącznie belgijskie. Na temże posiedzeniu wykluczono od uczestnictwa w kongresie anarchistów, co dało powód do długiej i bardzo ożywionej dyskusyi.

Drugie zebranie publiczne odbyło się w poniedziałek. Delegaci niemieccy wybrali na reprezentantów swych do biura kongresu: Singera (jako przewodniczącego), Liebknechta (jako sekretarza) i Auerbacha, Luxa, Molkenbuhra i Wulstera. Przewodniczący Volders zwrócił uwagę zebranych na to, że przybyła wielka liczba deputowanych. Przybyło rzeczywiście na kongres 16 członków niemieckiego parlamentu, 7 deputowanych francuskich i 1 poseł rumuński. Hollandyę i Belgię reprezentują dwaj byli posłowie.

Przez aklamacyę wybrano na przewodniczących kongresu posła francuskiego Vaillanta i deputowanego niemieckiego Singera. Pierwszy przemawiał w myśl utrzymania wiecznego pokoju, symbolizowanego obecnością francuskich i niemieckich delegatów. „Francya i Niemcy — tak powiedział — podają sobie dłoń, aby utrzymać pokój, który jedynie tylko może urzeczywistnić humanitarne dążności socyalizmu“. W tym również duchu przemawiał poseł Singer i wzniósł okrzyk na cześć socyalnej demokracyi i proletaryatu wszystkich krajów.

Delegat brukselski Volders wygłosił następnie mowę przeciw uczuciom narodowym i patryotycznym, oświadczając, iż narodowość i patryotyzm wynaleziono tylko dla zakłócenia pokoju międzynarodowego Jeden z delegatów belgijskich zaprotestował przeciw wykluczeniu anarchistów, zarzucając równocześnie Voldersowi, że zaprosił na kongres robotnicze związki amerykańskie (trades unions), które są daleko mniej socyalistycznemi od anarchistów. Na to odpowiedział Volders, że anarchistów wykluczono dla tego, że celem przeprowadzenia swych idei, posługują się dynamitem, podczas kiedy socyaliści chcą państwo zdobyć i niem się posłużyć w celach socyalistycznych.

Imieniem pięciu „polskich“ delegatów przemawiał znany socyalista Mendelson Oświadczył on, że łącząc się w jednę grupę, nie kierowali się delegaci „polscy“ żadnemi względami politycznemi. Jak się zdaje, chciał p. Mendelson pod względem międzynarodowym prześcignąć p. Voldersa i tylko potwierdzić, że żaden socyalista narodowcem i patryotą być nie może

We wtorek przeniósł się kongres z sali „Maison du Peuple“ do większej sali budynku St. Michel — i tu Bebel miał wykład o stosunkach socyalistów niemieckich którzy — jak utrzymywał prelegent — bynajmniej nie są rozdzieleni i poważnieni, wcale nie myślą rozpaść się na dwa stronnictwa, chociaż różnice zdań w sprawach drugorzędnych są, lecz czyż jest gdzie inaczej?

Potem sprawdzono legalność mandatów i postanowiono, jakie mają być komisye.

Następnie kongres odroczył się, aby grupy etnograficzne mogły się naradzić nad wyborami do każdej komisyi, albowiem te komisye będą się składały z delegatów grup etnograficznych (wyraz „narodowy“ zastąpiono wyrazem: etnograficzny).

Jedną z najważniejszych uchwał kongresu jest deklaracya socyalistów francuskich co do wniosku amerykańskich socyalistów żydowskich. Deklaracya ta brzmi jak następuje:

„Ponieważ jedyną religją robotników, świadomych celów swych, jest solidarność ludzkości, uważamy każdy krok, zmierzający do wzniecenia nienawiści wyznaniowej lub rasowej za krok barbarzyński i utrudniający postęp społeczny. Stronnictwu robotniczemu przysługuje jednakże prawo, postawić pod pręgierz opinii proletaryatu całego świata, owych błaznów i łotrów, którzy mordują się wzajemnie pod pozorem antysemityzmu. Jedynym wrogiem „ludu“ jest wyzyskujący go kapitalizm, i przeciwko niemu należy wytężyć wszelkie siły“.

X. Walny zjazd
galicyjskiego Towarzystwa leśnego w Stryju.

W środę o godzinie 10 ej rano odbyło się trzecie i ostatnie posiedzenie zjazdu.

W nieobecności całego prezydyum, obrano na wniosek p. Makarewicza przewodniczącym zgromadzenia prof. W. Tynieckiego. Reasumowano także uchwałę powziętą na poprzedniem posiedzeniu, aby przyszły zjazd odbył się w Krakowie, a prawo wyboru miejsca przyszłego zjazdu powierzono wydziałowi Towarzystwa.

Z porządku dziennego nastąpił odczyt p. A. Broniewskiego zarządzcy lasów i dóbr skarbowych „O sadownictwie w zastosowaniu do leśnictwa“. Odczyt ten był bardzo starannie i nader zajmująco opracowany.

Prelegent skreślił prawie całą historyę sadownictwa, podniósł ważność zakładania sadów jako dźwigni do podniesienia dobrobytu ludu i wezwał gorąco wszystkich leśników, aby starali się o krzewienie wśród ludu zamiłowania do sadownictwa i by w szkołach swych pielęgnowali i drzewa owocowe.

Odczyt ten wywołał bardzo żywą dyskusyę, w której brali udział pp Romański, Acht, Małaczyński, Skowroński i Tyniecki, na wniosek którego zgodzono się, by w *Sylwanie* zamieszczano także artykuły z dziedziny sadownictwa. W końcu uchwalono sporządzić kosztem *Sylwana* kilkaset odbitek z odczytu p. Broniewskiego i rozesłać je po kraju.

Z kolei nastąpił odczyt p. Ligmana p. t. „Przyczynki do kwestyonaryusza leśnego“, mające go się przedłożyć delegatom Towarzystwa leśnego w kraju dla donoszenia wydziałowi wiadomości z dzielnicy gospodarstwa leśnego.

Po dłuższej dyskusyi kwestyonaryusz ten z małemi zmianami przyjęto jednogłośnie.

Referat p Strzeleckiego „O paszy leśnej w młodnikach“ odczytał z powodu jego nieobecności p. Czarnecki. Referat ten wywołał bardzo żywą dyskusyę i prawie wszyscy mówcy zgodzili się jednogłośnie w zapatrywaniu, że pasanie bydła pod żadnym warunkiem nie może być uważanem za pomocniczy środek dla kultury leśnej, że powinno być wykluczonem zasadniczo, zaś w szczególowych i wyjątkowych wypadkach tylko uważać można je za środek pomocniczy do wytępienia chwastów

W dalszym toku posiedzenia odczytał p. Dobrzański sprawozdanie o wycieczce do Bolechowa, wypracowane przez niego i p. Ligmana, jako wybranych do tego specyalnych referentów.

Dokonano również wyborów do komisyi rachunkowej. W skład jej weszli pp.: Broniewski, Bieńkowski, Schupp, Skowroński i Andrusiewicz.

Dr. Małachowski przedstawił zgromadzeniu stan sprawy fundacyi stypendyjnej imienia H. Strzeleckiego, który przyjęto do wiadomości; w miejsce zmarłego śp. prof. dr. Staneckiego wybrano w skład komisyi p. Józefa Glanza, dyrektora dóbr państwowych

Nastąpiło sprawozdanie p. Ligmana o doniesieniach delegatów Towarzystwa z dziedziny gospodarki leśnej, którego poszczególne ustępy wywołały większe lub mniejsze debaty, najbardziej zaś kwestya szkód wyrządonych przez chrabąszcze i środki tępienia szkodników oraz zapobiegania ich mnożeniu się.

Po wyrażeniu jeszcze życzeń i wniosków kilku członków, o godzinie 3ciej po południu zamknął przewodniczący posiedzenie, wyrażając imieniem zebranych Reprezentacyi miasta Stryja serdeczne podziękowanie za gościnne ze wszech miar przyjęcie, a komitetowi za trudy jego.

O godzinie 5 tej po południu, zgromadzili się członkowie zjazdu w salach kasyna miejskiego, gdzie we wielkiej sali balowej odbył się obiad, dany przez reprezentacyę m. Stryja na cześć leśników. Do stołu zasiadło 86 osób. Prócz leśników, było także wielu innych gości, jako to: starosta, oficerowie stryjskiego garnizonu, notaryusz dr. Opolski, burmistrz dr. Fruchtman i t. d. Pierwszy toast wzniósł notaryusz dr. Opolski na powitanie uczestników zjazdu; dr. Fruchtman na pomyślność i rozwój Towarzystwa leśnego, na co prof. Tyniecki dziękując Reprezentacyi miasta za szczere przyjęcie, wzniósł toast na cześć miasta. Pomiędzy innymi toastował jeszcze prof. Kwiatkowski na rozwój Towarzystwa, br. Brunicki na rozwój szkoły leśnej i zdrowie jej profesorów, prof. Tyniecki na zdrowie H Strzeleckiego, jako założyciela tej szkoły i t. d Obiad przeciągnął się do godziny 8mej.

Kronika.

Lwów 21 sierpnia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Karola Lipańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wasylkowcach; Antoniego Rzeszotkę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Warężu mieście; Władysława Rożyckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lipniku; Hilarego Oleksina, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Załużu; Jakóba Gromka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dzikowcu; Eugenję Witoszyńską, stałą nauczycielką szkoły etat. w Buszkowicach.

Minister oświaty zamianował profesora gimnazyum państw. w Rzeszowie i okręgowego inspektora szkolnego dla okręgów Tarnów i Dąbrowa, p. Franciszka Nowickiego, dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie.

Nauczyciel religji przy seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie, ks Franc Krysta, mianowany został inspektorem okręgowym dla okręgów Tarnów i Dąbrowa.

Dr. Wł. Demetrykiewicz w Krakowie, mianowany konserwatorem przy ck. centralnej komisyi dla zabytków historji i sztuki.

Konkursa. Magistrat m. Stanisławowa rozpisał z terminem do 5 września b. r. konkurs na posadę kierownika miejskiego zakładu gazowego urządzonego na wyrób gazu z odpadków nafty.

O posadę tę ubiegać się mogą tylko chemicy, którzy ukończyli szkołę politechniczną. — Płaca roczna 800 złr., wolne mieszkanie, bezpłatny opał i oświetlenie.

Bóbrka 20 b. m.: Przy dokonanym w dniu dzisiejszym wyborze do Rady powiatowej w Bóbrce z grupy gmin wiejskich wybrani zostali:

Hipolit Czajkowski dotychczasowy prezes i właściciel dóbr;

2. Seweryn Henzel dotychczasowy wiceprezes i poseł do Rady państwa;

3. Witold Niezabitowski właściciel dóbr;

4. ks. Eugeniusz Dzerowicz g. k. proboszcz i ośmiu włościan, a mianowicie: Jan Sawa, Józef Sustowski, Ołeksa Hryńków, Józef Ha kało, Łukasz Hodowany, Maksym Górniak, Stefan Łesiów i Jędrzej Plichowski.

Ślub. Wczoraj odbył się w kościele N. P. Maryi w Krakowie ślub panny Maryi Taidy Parvi'ównej z p. Tadeuszem Błotnickim, artystą-rzeźbiarzem.

Prawni doradzcy. Ministerstwo spraw wewnętrznych, które już w zeszłym roku ustanowiło prawnych doradzców przy konsulatach w Petersburgu, Moskwie, Sofji i Warnie, upoważnionych za pewnem naprzód w porozumieniu z konsulatem ustanowionem wynagrodzeniem do zastępowania austro-węgierskich obywateli przed sądami w sprawach cywilnych i karnych — ustanowiło dalej takich prawnych konsulentów także przy konsulatach austryackich w Konstantynopolu, Salonice i Smyrnie, mianowicie mianowało: W Konstantynopolu adwokata dra René Ferri, Gabriela Kevorka, Bey Hana i dra Wilhelma Adlera; w Salonice adwokata E. Salema; w Smyrnie adwokata dra Stefana Papamichali'ego.

Pożar. Dnia 15 bm. w sobotę około południa powstał ogień w Siwce kałuskiej z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem pewnego parobka który zapalił fajkę w stodole, młócąc zboże. Zgorzało pięć zagród włościańskich i cztery zagrody kolonistów niemieckich, doszczętnie z całym zapasem zboża i siana. Z włościan jeden tylko był asekurowany, z kolonistów trzech. Przy silnym wietrze i posusze ogień objął szybko wszystkie budynki, tak, że ratunek był niemożliwym. Szczęście jeszcze, że wiatr był w kierunku ode wsi, inaczej cała wieś byłaby spłonęła.

Spiski na cara nie ustają. Do *Daily Chronicle* donoszą z Petersburga, że car nie bez przyczyny otoczył się nadzwyczajnymi środkami bezpieczeństwa podczas ostatniej podróży swej do Finlandyi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zamierzano tam wykonać nowy zamach, a nawet uwięziono dwa podejrzane indywidua w Wyborgu i przewieziono je do Petersburga. Policja petersburska otrzymała tajną przestrogę z Genewy i z tego powodu rozwinęła energiczne śledztwo, aby wpaść na trop spiskowców.

Bogate pokłady torfu grubości 6 metrów, odkryto na łące dworskiej w Hołoszyńcach, pod Zbarażem. Eksploatacyę torfu już rozpoczęto.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie dziś w piątek (21 b. m.) wieczorem na Wysokim Zamku.

Poświęcenie sztandarów. W Jaworowie koło Szczakowej odbyła się dnia 15 b. m. bardzo piękna uroczystość, a mianowicie w tamecznym kościele dokonano poświęcenia dwóch sztandarów, które za 900 złr, sprawili górnicy zatrudnieni tam w kopalniach. Podczas uroczystej mszy św. przygrywała na chórach muzyka wojskowa z Krakowa. Po dokonaniu aktu poświęcenia, przemówił serdecznie do zgromadzonych gości i górników ksiądz kanonik W. Pawlikowski.

Jaworowo, liczące około 6.500 mieszkańców, posiada swój wodociąg, sprawiony przez gwarectwo jaworowskie. Wodociąg ten, przed kilku tygodniami, został oddany do użytku publicznego.

Zmiana własności. P. Włodzimierz Gniewosz, poseł do Rady państwa, kupił w tych dniach dobra Sieniawia, w powiecie sanockim. Zacny ten obywatel stara się ciągle o wydobywanie ziemi polskiej z rąk obcych. Przed 16 laty kupił on od rabinów z Sadagóry dobra Potok Złoty, przed 4 laty dobra Rusiłów w powiecie tłumackim.

Wypadek z naftą. Zysla S., 20-letnia córka rzeźnika Gedalego S., pod liczbą 5 przy ulicy Starozakonnej mieszkająca, zapaliwszy onegdaj wieczór lampę, postawiła ją na kuchni tak nieostrożnie, iż lampa się przewróciła i stłukła, a płonąca nafta wylała się na suknie Zysli, którą też w jednej chwili ogarnęły płomienie. Malarzowi Grünowi, który nadbiegł na krzyk nieszczęśliwej, udało się zedrzeć z dziewczyny płonącą odzież; mimo to doznała ona dość znacznych oparzeń na twarzy rękach i nogach, tak, iż musiano ją odstawić do szpitala.

Z Królestwa Polskiego donoszą, że komendant twierdzy w Modlinie zażądał przerobienia klasztoru OO. Kapucynów w Zakroczymiu, na silnie oszańcowany fort; miasteczko Zakroczym bowiem leży już w obrębie twierdzy modlińskiej. Zakonników zakroczymskich przeniesiono skutkiem tego przed dwoma tygodniami do klasztoru OO. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą.

W ten sposób zniesiono jeden z trzech istniejących jeszcze klasztorów OO. Kapucynów w Królestwie Polskiem.

Wścieklizna Według wykazu panujących w kraju zaraźliwych chorób zwierzęcych, zestawionego przez Namiestnictwo na podstawie sprawozdań starostw, grasowała w kraju naszym do dnia 17 b. m. wścieklizna w Akreszorach, w pow. kołomyjskim, w Jodłowej w pow. pilzneńskim i w Bunkowicach w pow. przemyskim.

Jenerał Ignatiew, prezes towarzystwa panslawistycznego w Petersburgu, bawił przed kilku dniami w Pradze w najściślejszem incognito. Dopiero po odjeździe dowiedziano się o jego bytności na wystawie.

Temperatura. Termometr + 14° R. Barometr 757°. Opada. Pochmurno, deszcz padał kilka razy.

Z Tłumacza piszą nam d. 18 bm.:

„Cześć ludziom dobrej woli! zacnym ludziom cześć!“

Ktokolwiek poznał nieco bliżej życie małomiasteczkowe, oceni łatwo, wiele trudów i zabiegów wymaga przeprowadzenie jakiegokolwiek celu, zmierzającego ku dobru ogólnemu, zwłaszcza, gdy niezbędnem jest ku temu zebranie znaczniejszych funduszów, w miasteczku tak ubogiem, jak Tłumacz. A przecież dzięki zabiegom i materyalnemu poparciu tutejszej inteligencyi, której przodują w tem zawsze domy czcigodnych Państwa Salamonów i Jahnów, coraz to pomyślniej rozwijają się u nas Towarzystwa straży ochotniczej ogniowej i Czytelni ludowej, a i biedna młodzież szkolna kilka razy do roku obdzielaną bywa ubraniami, książkami szkolnemi i innymi użytecznymi przedmiotami. Teraz znów mamy do zanotowania jeden z takich dodatnich objawów. Dnia 9 b m. odbył się w teatralnej sali kasynowej koncert na dochód Czytelni ludowej. Dzięki nader gorącym zabiegom pp. Salamonów, koncert ten należy pod każdym względem do najbardziej udatnych, jakie zapamiętaliśmy. Część wokalną wykonali: pani Bronarska i chóry męskie, a muzykalną panowie: Jan Salamon, Bronarski, Aleksander Salamon i M. Kreuter. Do najlepszych, prawdziwie koncertowych punktów należały:

---

4)

PIOSNKA ICH ZŁĄCZYŁA

OPOWIADANIE

przez

Marję Bożeńcową.

(Ciąg dalszy.)

Gertruda pobiegła po doktora, który na szczęście mieszkał niedaleko i był przyjacielem domu, a będąc zamożnym, nie praktykował w mieście, tylko za darmo biedaków leczył. Przechodząc koło sklepiku, prosiła przekupkę, aby posłała córkę do panienki, bo pan bardzo chory a ona tam sama

Zosia zalana łzami, bezradna stała na środku kuchni, boleść i trwoga ściskały jej serce, chciała biedz na ratunek ojcu, a strach niepojęty przykuwał ją do miejsca aż do chwili przyjścia doktora

Pan Anzelm nie żył już od kilku godzin, zbiedzone tyloma ciosami jego serce nie mogło wytrzymać myśli o rozłączeniu się z tem miejscem, w którem tyle przeżył, tyle przecierpiał wyrzeczenia się tych mogiłek, przy których chciał także spocząć, — może kości jego zostaną na obczyźnie, a na mogile nikt nie zapłacze i nikt ze swoich nie legnie na wieczność koło niego.

Bóg mu oszczędził tego wygnania Zosia sierotą została. Niepodobna opisać boleści, jaka biedną Zosię ogarnęła na wieść, że już nie ma ratunku dla jej drogiego ojca, straszny zamęt zapanował w jej głowie. wiedziała, że ją wielkie nieszczęście spotkało, ale tego pojąć nie mogła. Gwałtowny płacz ulżył jej trochę i oprzytomnił.

Stanisław dowiedziawszy się o nieszczęściu nadbiegł zaraz, — pocieszać biednej Zosi, serca nie miał bo jakaż tu pociecha zostawała. Zajął się wraz z doktorem pogrzebem, aby zrozpaczona dziewczyna spokojnie mogła się oddać swojemu żalowi.

Skromny kondukt wyruszył nazajutrz wieczorem na cmentarz i siódmą mogiłę usypano rodzinie Trylskich.

Stanisław z doktorem odprowadzili Zosię do domu, gdzie na widok pustych ścian ojca pokoju boleść jej z większą jeszcze gwałtownością wybuchnęła:

— Boże mój, — wołała w rozpaczy — dla czego mnie zostawiłeś, zabierając mi ostatniego opiekuna na ziemi, najdroższego mego ojca, cóż się ze mną teraz stanie? Klasztor chyba jedynem może mi być schronieniem, zaraz muszę tam odjechać. Gertrudo, ty sobie inne znajdziesz umieszczenie, a ja dziś już tu nocować nie będę.

Stanisław wziął ją za rękę:

— Uspokój się pani, nie działaj tak bez namysłu, Bóg cię nie opuści, On jest opiekunem sierót, a ja jestem ci bratem prawie i także nigdy cię nie odstąpię.

Zosia wybuchnęła nowym płaczem.

— Pan także nadal nie możesz się mną opiekować, bo tylko za życia ojca mogliśmy się tak często widywać, teraz i to jedyne szczęście jest mi wzbronione. Klasztor, ten grób za życia, dla mnie jedynie zostaje, odjadę zaraz, aby skończyć ze światem, który nie może być moim.

Zalana łzami, wyczerpana z sił cierpieniem usunęła się na kanapkę blada, zmieniona, więcej podobna do świętej męczennicy, jak do świeżej, zdrowej, tak niedawno jeszcze pełnej życia panienki.

Nie mógł już dłużej wytrzymać Stanisław, ukląkł u nóg zbolałej dziewczyny i głosem cichym a pełnym słodyczy przemówił:

— Zosiu, nie odrzucaj mojej opieki, bądź moją żoną, a wtedy świata obmowy już nas nie rozłączą.

— Panie Stanisławie, ofiara twoja jest mi bardzo drogą, ale przyjąć jej nie mogę, matka twoja przeciwną temu będzie, nie zechce biednej sieroty za żonę dla ciebie, mnie tylko klasztor zostaje jako jedyne schronienie.

— Nie, Zosiu, nie odstąpię od mego żądania, jestem pełnoletnim, matka moja gdy się dowie, w jakich warunkach poślubiam ciebie, pewnie nam pobłogosławi, a gdy cię pozna, pokocha niezawodnie Gdyby nie to, że już wyjechała za granicę, leciałbym do niej dniem i nocą, aby ją zjednać dla naszego związku i przywieźć do Warszawy, aby cię otoczyła macierzyńską opieką. Kiedy to jednak być nie może, to poproszę panią Ryską, aby tu z tobą zamieszkała na ten czas, który jest potrzebny, aby załatwić formalności kościelne, co potrwa najwięcej dni dziesięć.

Doktor słuchał z uwagą słów młodzieńca, a gdy skończył, podał mu rękę i z przejęciem powiedział:

— Panie Stanisławie, szlachetnie postąpiłeś Bóg ci nagrodzi szczęściem całego życia, że nie opuściłeś sieroty, a ty Zosiu nie odrzucaj jego prośby, bo patrząc na was oddawna widziałem, że się kochacie i że tylko w połączeniu razem możecie szczęście znaleźć.

Zosia lekkim ściśnieniem ręki odpowiedziała na powtórne prośby Stanisława, a gdy usta jego dotknęły tej drogiej mu rączki, dreszcz wstrząsnął zbolałem jej sercem.

Stanisław z doktorem zajęli się z całą energją wszystkiemi formalnościami kościelnemi i sądowemi i wraz z panią Ryską otaczali sierotę sercem i opieką.

Stanisław czuł, że w obec matki za samowolnie sobie postąpił, on, co nigdy dotąd nie objawiał w niczem swej woli i stosował się we wszystkiem do życzeń despotycznej matki, tak ważny krok bez jej wiedzy zrobił. Ufał w swoje szczęście i miał nadzieję, że zbudzi w sercu matki litość nad sierotą, a dla siebie łatwe przebaczenie, napisał więc te słowa:

„Matko najdroższa! Żądałaś, bym do Ciebie przyjechał, będę w Marienbadzie za dni kilkanaście, ale przywiozę Ci i żonę moję, którą ukochałem nad wszystko, bez której nie znalazłbym szczęścia na świecie, a którą Matko droga, gdy poznasz, za córkę przyjmiesz. Pan Anzelm Trylski umarł nagle, czyż mogłem opuścić sierotę, którą od dzieciństwa uważałem jak siostrę, a ojciec mój kochał jak córkę?

„Nie piszę Ci nic więcej o niej, wkrótce upadniemy do nóg Twoich, a tymczasem błogosław zdaleka i przebacz Twemu synowi kochającemu

Stanisław“.

Lżej się zrobiło Stanisławowi po napisaniu i wyprawieniu listu, niepokój co matka odpowie, trapił go jednak nieustannie, miłość tylko do narzeczonej, która rozwinęła się jeszcze potężniej tłumiła słuszne obawy. Przygotowania do podróży i ślubu, sprawienie podróżnej żałoby i inne nieodzowne zajęcia przy oddaniu domu nowemu właścicielowi, zajęły prawie dwa tygodnie. Żal Zosi za ojcem nie zmniejszył się wcale, ale jakiś błogi spokój zawitał do jej serca, pomimo smutku i sieroctwa czuła się bardzo szczęśliwą, dziś już wiedziała, że kocha Stanisława nad wszystko, a pewność że nic już nie zdoła w krótce ich rozłączyć, napełniała jej biedne serce tem szczęściem. Przy końcu czerwca w bardzo rannej godzinie stanął ślubny orszak przed parafialnym kościołem, a prócz państwa młodych, doktora, państwa Ryskich i Gertrudy więcej nikogo nie było, kilkoro tylko ludzi, przechodzących ulicą, zatrzymało się na widok powozów w tak niezwykłej porze przed kościołem i przypatrywało się ciekawie.

Zosia w skromnej pikowej sukience ze łzami błyszczącemi za przeźroczystym welonem idealnie pięknie wyglądała, a Staś patrzał na nią z uwielbieniem i radością Po ceremonji ślubnej, skromny ten orszak wrócił do Ustronia, a po krótkiem śniadaniu i zmianie ubrania, państwo młodzi odjechali z Gertrudą na kolej, gdzie już z kuframi miał na nich czekać stary sługa Taszyńskich, Grzegorz. Zastali go stojącego w przedsionku, zbliżył się zaraz i oddał list swemu panu z zagraniczną stampilją.

Stanisław odprowadziwszy żonę do poczekalni, zajął się braniem biletów i oddaniem rzeczy. List w kieszeni palił go jak ogień, bo poznał rękę matki, wyszedł więc na peron, aby przeczytać.

Drżącą ręką rozerwał kopertę — list tak opiewał:

„Stanisławie! Jak poważyłeś się się o ożenieniu pomyśleć bez mojej woli i wiedzy? Jeżeli ośmielisz się to zrobić i zechcesz tę córkę grajka tu przywieźć, to wiedz, że drzwi moje na wieki zamknięte dla tej podłej intrygantki, która umiała odwieść syna od należnego posłuszeństwa matce Sądzę, że zastosujesz się do mojej woli, przyjeżdżaj zaraz, ale nic wspominaj mi już o tem głupstwie, które chciałeś zrobić — w tych warunkach oczekuje cię twoja — matka“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

śpiew solo, solo fortepianowe i deklamacye p. J. S. Po koncercie odbył się w sali kasynowej ochoczy wieczorek z tańcami.

Z uznaniem podnieść też musimy naddatek 5 złr. podpurocznika p. Kassnera, oraz dary licznych książeczek, złożone przez Wp. Salamonów, Tomżyńskich z Gruszki, Tomżyńskich z Tłumacza, Michała Piotrowicza i Jana Majeranowskiego.

Towarzystwo „wzajemnej pomocy budowy domów“ zawiązuje się we Lwowie.

W rozesłanych okólnikach komitet organizacyjny wskazuje myśl przewodnią Towarzystwa, która polega na tem, aby członkom ułatwić przyjście w posiadanie własnych realności. — Myśl ta, zdaniem komitetu, dotychczas dlatego urzeczywistnioną być nie mogła, że nikt nie zadał sobie pracy ułożenia statutu, dającego rękojmię egzystencyi i rozwoju takiego Towarzystwa. — Statut taki jest już wypracowany i przyjdzie pod uchwały zgromadzenia, które ma się odbyć dnia 25 bm.

Myśl piękna i daj Boże, aby każda rodzina we Lwowie miała swój własny dom, ale zdaniem naszem statutem samym domów się nie zbuduje.

Z Czerniowiec donoszą, że pewna liczba młodzieży izraelickiej na tamtejszej wszechnicy jawnie nie przyznająca się do żadnej narodowości zamieszkującej Bukowinę postanowiła zawiązać odrębne stowarzyszenie o narodowym charakterze żydowskim. Towarzystwo to nosić będzie nazwę „Hasmonea“, a celem jego kształcenie i rozwój narodowo religijnych uczuć żydowskich na wszechnicy czerniowieckiej. — Podobne Towarzystwo istnieje na wszechnicy wiedeńskiej i nosi nazwę „Kadimah“.

Powstanie tego Towarzystwa jest objawem wielce charakterystycznym. Dotąd żydzi na Bukowinie — nawet polskiego pochodzenia — byli pionierami germanizacyi w tym kraju. Obecnie — rzecz dziwna! — cofają się wspomnieniami o lat tysiące i usiłują wskrzesić naród żydowski.

Zapewne stosownie do celów i programu tego nowgo stowarzyszenia językiem jego urzędowym będzie język hebrajski.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim „Thermidor“, dramat w 4 aktach Sardou. Jutro w sobotę „Życie paryskie“, operetka Offenbacha, drugi gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Pani Stachowicz wystąpi dziś w „Thermidorze“ w roli Fabiany Leconlteux. Nie wątpimy, że publiczność z niezwykłą ciekawością śledzić będzie grę naszej ulubionej artystki w roli, której wystudyowaniu oddała się z prawdziwem zamiłowaniem.

Znakomitego gościa naszego, panią Adolfinę Zimajer, zobaczymy jutro w operetce Offenbacha „Życie paryskie w roli rękawiczniczki Gabryeli.

W poniedziałek ujrzymy na scenie naszej po raz pierwszy balet w 4 obrazach pod tyt.: „Jedna noc karnawałowa“, nad którego wyuczeniem mistrz baletu p. Ettore Barracani od trzech tygodni niezmordowanie pracuje.

Personal komedyi i dramatu robi od tygodnia próby ze znakomitej farsy w 5 aktach Gaudillota pod tytułem „Przylepki“ (les femmes collantes).

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Na scenie teatru letniego, ukazała się wczoraj w znanej, arcydrastycznej operetce „Nitouche“ niemniej znana artystka operetkowa pani Adolfina Zimajerowa. Według dzieła p. Stan. Pepłowskiego p. t. „Teatr polski we Lwowie“ artystka dała się poznać Lwowianom po raz pierwszy wieczorem 4 grudnia 1874 roku, kiedy wespół z ś. p. Sewerynem Zamojskim wystąpiła w operetce „Sinobrody“ jako Bulotta. Zwróciła wtedy uwagę ogromną werwą, bo ani głos niemal dziecinny, ani inne warunki zresztą nie przemawiały za młodą debiutantką. Werwa owa pozostała do dnia dzisiejszego cennym, bardzo cennym dla artystki przymiotem jej produkcyj scenicznych. Posługując się wyrażeniem jednej z osób wczorajszej operetki, można powiedzieć, że okrzyczany ząb czasu który zwykł gładzić nielitościwie wszelkie przywileje młodości, obszedł się z tą werwą p. Z nietylko szlachetnie, ale nawet po rycersku Nie tylko nie stępił jej ale może jeszcze bardziej zaostrzył...

Zaostrzenie to widać było wczoraj w bardziej niż kiedykolwiek przedtem realistycznem traktowaniu dwuznacznej roli pensyonarki, która wymyka się z klasztornej klauzuli i w przebraniu, mniej niż przystojnem, rzuca się wprost za kulisy, na scenę przedmiejskiego teatru. To też wczorajsza produkcya zadowolniła bardziej niż kiedykolwiek tę część publiczności, która pojmuje i odczuwa dzisiejszą sztukę operetkową, mającą podobno między innemi i to zadanie, ażeby w sposób przyjemny i zabawny stwierdzić teoryę o atawizmach różnego rodzaju Arcydziełem pod tym względem jest słynny „duet koci“ produkcya akrobatyczno-wokalna, oddająca ściśle według „natury“ romantyczną przygodę dwóch kotów. Skoki i oblizywania się, miauczenie i murkotanie kotki oddaje pani Zimajer w odpowiednim kostyumie z taką precyzyą, że nieboszczyk Darwin, gdyby ją widział, nie skąpiłby oklasków. Szkoda, że go nie było! Może byłby znalazł w zachwycie jakiś przymiotnik dla określenia gry artystki, wznoszącej się na wyżynę... dachów. My tak daleko nie sięgamy i dla tego nie potrafimy też należycie ocenić produkcyi młodego kolegi p. Z., p. Wincentego Rapackiego (syna znakomitego artysty warszawskiego) który jej w tym duecie akompaniował. W teatrze mówiono, że to była produkcya znakomita, bardzo ładna, zachwycająca. Na tem poprzestać musimy. (*R. P*)

* **„Austryacko węgierska monarchja w słowie i obrazie“.** Zeszyt 138my zawiera opis historycznej przeszłości Budapesztu, napisany przez F. Salomona i początek artykułu J. Pasteinera o budownictwie w Budapeszcie. Zeszyt ten jest bogato illustrowany.

* **Śmigus.** Nr. 16 tego humorystycznego dwutygodnika, opuścił prasę dnia 15 b. m. i zawiera bardzo wiele cennych humorystyczno-satyrycznych wierszyków i dowcipów, oraz kilka udatnych pełnych humoru rysunków ołówka pp. Tepy i Kóystranda. Jako dodatek do tego numeru dołączony jest skoczna i dźwięczna Polka mazurka, pióra p. A. Uruskiego p. t. „Mańka“.

Rozmaitości.

— **Cesarz Wilhelm II** interesuje się żywo autografami, rozporządzeniami i wszystkiem w ogóle, co wyszło z pod pióra Napoleona I. Podczas ostatnich swych odwiedzin w Anglji, cesarz oglądał bardzo ciekawie pewne dokumenta, znajdujące się w posiadaniu hrabiego Hatzfelda, ambasadora niemieckiego, a mianowicie pięć listów, które Napoleon skreślił w r. 1806 w Berlinie. Hrabia Hatzfeld postanowił uczynić dar z tych autografów swojemu młodemu monarsze Za jego przykładem ma podobno pójść kilka znacznych rodzin niemieckich, jako to ks. ks Hohenlohe, Kleist, Kalckreuth, którzy posiadają w swoich archiwach wiele własnoręcznych listów i rozkazów dziennych Napoleona I.

— **Pomysłowy reporter.** Pewien znany amerykański jenerał zatrzymał się w hotelu w Londynie. Natychmiast poczęły go oblęgać zastępy reporterów. Po kilku dniach znudziło to tak dalece Yankeesa, iż zapowiedział, że zrzuci ze schodów pierwszego, który się pojawi. Rzesza sylfów przelękła się takiej obietnicy, jeden tylko, bardziej przedsiębiorczy, wpadł na myśl, godną iście... reportera. Sprowadziwszy z Ostendy znanego siłacza i boksera, podążył z nim do hotelu, postawił go przed drzwiami jenerała, któremu posłał swą kartę z napisem: reporter. Jenerał otwiera drzwi z furją, rzuca się na rzekomego interviewera, który wyzywa go na pięści. Walka toczy się kilkanaście minut. Istotny reporter przez ten czas, przytulony do ściany, notuje jej przebieg.

Nazajutrz w porannych dziennikach ukazało się obszerne sprawozdanie z owych bokserskich zapasów. Cały Londyn śmiał się serdecznie... oprócz, ma się rozumieć, amerykańskiego jenerała.

— **Hojny zapis.** Zmarły przed kilku dniami właściciel historycznej kawiarni Pedrochi w Padwie zapisał ów zakład miastu rodzinnemu, co stanowi roczny dochód trzydziestu tysięcy lirów. Oprócz tego Pedrochi wyznaczył pięćdziesiąt tysięcy lirów na wzniesienie pomnika dla Mazziniego i takież sumy na postawienie przytułku dla dzieci, przytułku dla włóczęgów bez dachu i na szpital miejski, 10.000 lirów na inne zakłady dobroczynne, 40,000 lirów na domy zarobkowe, przekazał nadto kilka dożywotnich rent i jednorazowe zapisy dla biednych.

Kawiarnia Pedrochi zalicza się do największych najbogatszych i najsłynniejszych we Włoszech. Za panowania austryackiego była ona punktem zbornym spiskujących studentów. Od czasów najdawniejszych jest miejscem spotkania kółek literackich i naukowych. Fusinato, Alleardi i Prati, założonemu przez siebie dziennikowi, nadali nazwę „Café Pedrochi“ Fusinato wspomina o tym zakładzie w swoich utworach poetyckich, a mianowicie w „Studencie z Padwy“.

W mieście panuje radość z takiego legatu.

— **„Kochana stara ciotka“.** Jak należy być ostrożnym w nazywaniu kobiet „staremi“, kosztem własnego doświadczenia poznał pewien student. Z okazyi imienin bogatej swej krewnej wystosował list pełen czułości, rozpoczynając go od słów: „Kochana, stara ciotko!“ Niewiasta, podówczas 47-letnia, zmarła niebawem i zapisała cały swój majątek, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy marek, owemu studentowi, z zastrzeżeniem jednak, iż kapitał dostanie mu się do rąk 2-go lipca r. 1924, to jest w dniu, w którym gdyby żyła, doszedłszy lat 80-ciu, zostałaby istotnie „starą ciotką“. Tymczasem odsetki od legatu mają iść na cele dobroczynne.

— **Kosztowne telegramy.** Czytelnicy wielu dzienników nie domyślają się nawet, ile trudu i kosztu zadają sobie redaktorowie i współpracownicy dla dostarczania im szybkich i dokładnych wiadomości. Gdy ułożono druty telegraficzne podwodne na oceanie Atlantyckim, opłata od jednego słowa wynosiła 20 funt. szt., następnie zniżono tę taksę do 10 ft., potem do 8 ft 7 szylingów, do niedawna wynosiła 1 ft. 10 szylingów.

Pierwszy *New York Herald* skorzystał z ułatwionego sposobu otrzymywanie wieści. Za opis bitwy pod Sadową i przesłania mowy króla pruskiego koszta telegramu wyniosły 7000 dolarów w złocie.

Przed laty dwudziestu w Nowej Zelandyi miał miejsce wybuch wulkanu, który wzbudzał wielkie zainteresowanie wśród publiczności. *Times* chcąc zadowolnić ciekawość swych abonentów, zatelegrafował natychmiast do głównego dziennika w Auckland upoważniając go do wydania 8000 funtów na zebranie i przesłanie mu drogą telegraficzną wszelkich szczegółów katastrofy.

Podczas wojny pomiędzy Zulusami i Boerami dzienniki londyńskie wydawały sumy kolosalne na depesze z pola bitwy. P. Cameron, korespondent *Standarda*, który poległ potem w Sudanie podczas sprawowania swoich funkcyi, przesłał owemu pismu opis bitwy pod Majuba Hill, płacąc za depeszę 800 ft.

W r. 1881, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki stał się ofiarą zbrodniczego zamachu, tenże *Standard* za szczegółowe telegraficzne sprawozdanie z wypadku, które wypełniło sześć kolumn dziennika, zapłacił 1000 funtów. Generał Garfield, chorował od 2 lipca do 19 września, w którym to dniu wyzionął ducha Przez cały ten czas, to jest przez jedenaście tygodni *Standard* otrzymywał codziennie biuletyny o jego zdrowiu, ogólne koszta wyniosły przeszło 5000 ft szt. Należy dodać, iż w owym czasie taksa od słowa z New-Yorku wynosiła 2 szylingi, z Waszyngtonu 2 szylingi, 10 den. Obecnie obniżyła się o połowę.

Lecz nie same tylko czasopisma wydają tak znaczne sumy na depesze. Dyplomaci nie szczędzą kosztów na szybkie wiadomości. W r. 1867, gdy ważne negocyacye były w toku pomiędzy Francyą i Stanami Zjednoczonemi, oba rządy wysyłały sobie wzajemnie liczne telegramy. Jedna z tych depesz, przesłana przez rząd waszyngtoński do przedstawiciela swego w Paryżu, liczyła słów 4 00 i po taksie 10 szyl. od słowa, kosztowała 2000 ft. szt. Transmisya telegramu zajęła dziesięć godzin, po siedm słów na minutę.

— **Pani Roblin-Petit,** jedna z dwu dam, które przed katastrofą w Saint-Mandé żądały wyprowadzenia z wagonu damskiego pana Louguet i jego synów, tłómaczy się tem, że gdyby mogła przewidzieć skutki, zgodziłaby się na pogwałcenie służącego jej przywileju. Ma się rozumieć. Gdyby podróżni, polegli w tej katastrofie, byli ją przeczuwali, prawdopobnie żaden nie wyruszyłby w drogę.

— **Sztuka polska w Kijowie.** Donoszą z Kijowa, *Kurjerowi Warszawskiemu*, iż działalność szkoły malarstwa dla kobiet, utrzymywanej przez pannę Marję Szczuczyńską w pierwszym roku istnienia była nader pożyteczną. Pod kierunkiem zdolnej nauczycielki kształciło się przeszło 20 uczennic. Jednocześnie trwają teorje letnie i w miejscowej szkole malarstwa pejzażysty Eugenjusza Wrzeszcza.

— **Amerykański zapał.** Jeżeli chodzi o porywy entuzjazmu, to bodaj że bliźni amerykańscy przodują wszystkim innym, a już to nad nami Europejczykami zupełną górę mają.

Dzienniki angielskie donoszą, że w Rio-Janeiro aktor Maggi, grający w teatrze miejscowym, w taki zachwyt wprawił w tych dniach spektatorów, że ci z nabrzmiałemi od oklasków rękami, nie mogąc już wytrzymać, porwali się z miejsc swoich, rzucili się na scenę i poczęli faworyta ściskać i całować. Trwały te szczególne wybuchy z dziesięć minut, poczem, jak gdyby nic, wszyscy powrócili na swoje miejsca i przerwane tym epizodem przedstawienie szło dalej.

— **Wystawa morska** otwarta jest obecnie w Londynie i licznie bywa zwiedzana. Obejmuje ona wszystko, co się odnosi do żeglugi, a szczególniej floty wojennej. W obszernych galerjach modeli znajduje się zupełna kolekcja wszystkich typów architektury morskiej, od najdawniejszych okrętów aż do dzisiejszych olbrzymich pancerników. W innych galerjach można gruntownie poznać szczegółową historję artylerji morskiej i wszelkie odmiany armat. Są tam działa, mające wagi 110 ton, t. j. około 6.000 pudów. Oddzielna galerja, przeznaczona dla obrazów, przedstawia bitwy morskie. Są wreszcie rzeczy pamiątkowe, jak pocisk, od którego padł Nelson; bat, jako narzędzie kary we flocie, używany jeszcze przed czterema laty; rozmaite tortury i t. p. Największą ciekawość na wystawie wzbudza obszerne jezioro, na którem codziennie o godz 5 po południu odbywają się ćwiczenia morskie, bitwy i ataki torpedowców na pancerniki.

— **Połykacz żab.** Dzienniki angielskie donoszą, że w pewnej gminie Connecticut, znajduje się człowiek, który karmi się żywemi żabami, łykając je z największym apetytem. Zowie się on Wiliam Stowe, jest parobkiem folwarcznym i liczy lat 40. Jakim sposobem doszedł do tego dziwnego upodobania, nie wiadomo i on sam nie wie; zapewnia jednak, że żaby mu smakują tak samo, jak innym ostrygi i że bynajmniej mu w żołądku nie dokuczają, lecz dochodzą doń nieżywe. Jest to bardzo nieprawdopodobne, jak wiadomo bowiem, żaby mają nader twardy żywot i nierzadko zamurowane lub zamulone w kamieniu setki lat przetrwać mogą. Dzienniki zapewniają jednak, że Stowe jest autentycznym i że niebawem przedsięweźmie z pewnym impressarjem „podróż artystyczną“ po kuli ziemskiej celem połykania żywych żab *coram populo*

— **Tyfus na okręcie.** — Kapitan amerykańskiego okrętu „Scandia“ opowiada co następuje:

W dniu 25 czerwca rb. wśród oceanu spostrzegliśmy okręt, który dawał sygnały na trwogę Zatrzymaliśmy przeto nasz parowiec i wysłaliśmy szalupę ratunkową. Tu dowiedzieliśmy się, że mamy przed sobą duńską barkę „Dagmar“, płynącą do Hamburga. Kapitan wzywał pomocy, ponieważ cała załoga — nie wyłączają oficerów — zachorowała na tyfus.

Natychmiast wysłaliśmy lekarza na pokład „Dagmary“. Okazało się, że tylko kapitan, sternik i jeden chłopiec okrętowy mieli się jako tako. Reszta leżała w gorączce. — „Scandia“ zajęła się okrętem, musiała jednak przez dwa tygodnie stać obok niego na morzu, dopóki załoga nie zaczęła przychodzić do siebie. Na szczęście pogoda sprzyjała i epidemja na okręcie wygasła stosunkowo rychło; inaczej bowiem okręt ten byłby musiał stać, jak śród ciszy morskiej, nie mogąc bez załogi odbywać podróży.

— **Bulla** którą Papież Pius IX określił dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Panny Marji, tłómaczoną jest na wszystkie niemal znane języki obu półkuli. Cyfra tłómaczeń dosięga czterystu, wszystkie spisane w krajach właściwych, wyprawione zostały przez misjonarzy do Europy, gdzie artyści ozdobili je we wspaniałe winiety i emblemata. Królowie, książęta, magnaci i duchowieństwo przyczynili się do chwały Matki Boskiej, wspierając hojnymi datkami to dzieło, rozpoczęte w roku 1867 przez profesora Saint Sulpice, ks. Dominika Sire. Zbiór ten, ocalony cudem niemal podczas pożarów komuny w Paryżu, znajduje się obecnie w Rzymie, w Watykanie, w osobnej sali, poświęconej Niepokalanemu Poczęciu. Pielgrzymi mogą oglądać tę kolekcję, która powiększa się ustawicznie.

Część ekonomiczna.

§ **Ogłoszenie konkursu.** Komitet galic. Towarzystwa gospodarczego ogłasza niniejszem konkurs na dwa stypendja dla słuchaczy wydziału leśnego szkoły głównej ziemiańskiej w Wiedniu, każde po 400 zł. rocznie, tudzież po 50 zł. na koszta podróży tam i napowrót, a to z subwencyjnego funduszu ministerstwa rolnictwa.

Ubiegający się o te stypendja winni:

1. Przedłożyć świadectwo egzaminu dojrzałości otrzymane w gimnazjum lub w szkole realnej — 2. Dołączyć świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i świadectwo odbytej jednorocznej praktyki lasowej. — 3. Zobowiązać się formalną deklaracją, że po ukończeniu nauk wstąpią do państwowej służby lasowej. — 4. Stypendjum udziela się na lat dwa, ewentualnie na lat trzy, tj. na rok szkolny 1891/92 i 1892/93, ewentualnie 1893/94. Ukończeni uczniowie krajowej szkoły lasowej mają przed innymi kandydatami pierwszeństwo; otrzymają jednak stypendjum na lat dwa tylko. — 5. Stypendyści będą obowiązani robić nietylko *colloquia* w każdem półroczu i wykazywać się z nich komitetowi, ale nadto złożyć oba egzamina państwowe teoretyczne w myśl odnośnego rozporządzenia ministerstwa oświaty i rolnictwa z d. 6 grudnia 1881 w czasie tamże przepisanym (Dz. u. p. z roku 1882 nr. 1), — 6. Wypłata stypendjum nastąpi w dziesięciu ratach miesięcznych z góry po 40 zł. z kasy ministerstwa rolnictwa w Wiedniu za kwitem stosownie ostemplowanym, a przez rektora szkoły głównej potwierdzonym. Oprócz tego otrzyma każdy stypendysta na koszta podróży przy wyjeździe 25 zł. i tyleż przy powrocie. — 7. Ponieważ wykłady odbywają się w języku niemieckim, zwraca się uwagę kompetentów na potrzebę gruntownej znajomości tego języka tak w mowie, jak w piśmie.

Odnośne podania należycie udokumentowane należy nadesłać (franco) do komitetu galic. Towarzystwa gospod. (ulica Ossolińskich l. 15, I p) we Lwowie najdalej do 10 października rb.

§ **Zakład zawodowy** dla nauki stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie obejmuje Wydział krajowy z dniem 1 września b. r. Mieścić się on będzie w ubikacjach parterowych t. zw. hotelu Kamińskiego. Kuratorem zakładu mianowany został p. Józef Jaegerman zastępca burmistrza, inspektorem p. Petachie Birnbaum naczelnik warsztatów krajowych.

Wiedeń 19 sierpnia.

(Z.) Na porannym targu dzisiejszym widoczne były usiłowania osłabienia niekorzystnego wrażenia, jakie wywarło ogłoszenie półrocznego bilansu Zakładu kredytowego, wykazującego znaczne zmniejszenie się dochodów. Wczorajszą zniżkę kredytów chcieli spekulanci koniecznie powetować i przedsiębrali zrana znaczne zakupna tego papieru. Udało się to im w części i w południe okazywały kredyty wcale pokaźną repryzę. O innych papierach nie można tego powiedzieć, spadały bezustannie. Po pauzie południowej rozpoczęto te same operacye z kredytami, jednakże Berlin stanął w drodze i tak jak wczoraj rzucał masy kredytów i innych papierów naszych na targ. Sztucznie przez całe rano podtrzymywana repryza prysnęła w jednej chwili i zamknięto kredyty kursem o 5 zł. niższym od wczorajszego. Inne papiery, tak przemysłowe, jak i kolejowe, wykazują także bardzo znaczne straty. Z kolejowych najbardziej spadły Staatsbahny, Elbethale i akcye Czerniowieckie. Dewizy i waluty wciąż drogie. Ruble ponownie spadły.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 277·—, węgierskie 322·—, Anglobanki 147·—, Uniony 224·—, Bankvereiny 106 50. Länderbanki 193·75, Ludwiki 205·75 Czerniowieckie 236·25, Renta papierowa 91 35, srebrna 91·30 austrjacka złota 111·40, papierowa 102·15, węgierska złota 103·45, papierowa 101 25, dukat 5·62—, 20-frankówka 9·40—, marki 11·62, ruble 1·21³/₄ ct.

Telegramy „Przeglądu“

Petersburg 21 sierpnia. Północna ajencja telegraficzna upoważnioną jest urzędownie do oświadczenia, iż rząd rosyjski zakaz wywozu żyta uważa za dostateczny do zapewnienia, by ludność nie cierpiała głodu, i nie zamierza wcale zaprowadzać żadnych środków, któreby utrudniły wywóz innych cerealiów z Rosyi.

Berlin 21 sierpnia. Dzisiaj ukazało się dzieło Moltkego o wojnie 1870/71. W przedmowie pisze Moltke, że dziś nie ambicya książąt, ale usposobienie narodów i wichrzenie stronnictw zagrażają pokojowi.

Dzieło to zawiera wiele nowych i bardzo zajmujących szczegółów

Portsmuth 21 sierpnia. Admirał Gervais i oficerowie francuzcy przedstawieni zostali wczoraj królowej. Królowa zaprosiła ich na śniadanie. Wieczorem odbył się wielki bankiet. Po prawej stronie królowej siedział ambasador francuzki Waddington, po lewej Gervais

Toasty wznoszono na cześć królowej i Carnota.

Rzym 21 sierpnia. Ambasador włoski w Konstantynopolu wystosował w imieniu rządu włoskiego wezwanie do Porty, aby poczyniła wszelkie możliwe środki w celu ochrony Sollinego, i aby jak najprędzej złożyła za niego okup w złocie 2000 tureckich funtów — do zapłacenia tej kwoty obowiązane jest także Towarzystwo kolei wschodnich.

Paryż 21 sierpnia. Pogłoska o zamierzonej podróży króla serbskiego do Sinai jest bezpodstawną.

Konstantynopol 21 sierpnia. Umarł tu minister wojny Ali Said-basza.

Konstantynopol 21 sierpnia. Osman ghazi basza (zwycięzca z pod Plewny) zamianowany został ministrem wojny, zatrzymując nadal urząd marszałka pałacu sułtańskiego.

Bruksela 21 sierpnia. Na kongresie socyalistycznym obradującym tutaj postawił delegat francuski Delescluze wniosek, aby, z powodu że międzynarodowa organizacya centralna napotyka na wielkie trudności, utworzono w każdym kraju sekretaryaty robotnicze, któreby się nad wszystkiemi zatargami wybuchłemi między robotnikami a chlebodawcami naradzały i zdania swe wypowiadały.

Wiedeń 21 sierpnia. *Fremdenblatt* w artykule wstępnym wywodzi, że odwiedziny eskadry francuskiej w Anglji nie mają żadnego politycznego celu i nie powinny nikogo dziwić, gdyż odpowiadają znanym powszechnie dobrym stosunkom obu państw. Tylko u radykałów angielskich występuje nieco politycznie zabarwiona sympatya dla Francyi z powodu jej republikańskiej formy rządu Zresztą mają wszystkie sfery angielskie, zarówno liberałowie, jak konserwatyści i radykałowie jednaki interes w utrzymaniu pokoju. Anglja jest dziś mocarstwem na wskroś konserwatywnem, a jej duch przedsiębiorczy i interesa handlowe łączą ją ściśle ze sprawą pokoju.

Monachjum 21 sierpnia. Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie delegatów dla traktatu handlowego. Odtąd odbywać się będą codzień plenarne posiedzenia.

Sofja 21 sierpnia. Rząd nie powziął jeszcze żadnej decyzyi co do zwołania sobranja do Tyrnowy

Berlin 21 sierpnia. Dobrze poinformowane koła zaprzeczają stanowczo pogłosce, jakoby minister Miquel przedłożył cesarzowi memoryał, w którym żąda zniesienia ceł zbożowych na trzy miesiące.

Kilonja 21 sierpnia. Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj ministra Szögyeny'ego.

Londyn 21 sierpnia. Admirał Clamvillian i książę Connaught odwiedzili admirała Gervais'go a ten rewizytował ich.

O godzinie 11 w południe odbyło się przyjęcie u królowej w Osborne. Gości francuskich zawieziono do Osborne, odwieziono z powrotem w powozach królewskich. Książę Connaugt pożegnawszy się z gośćmi francuskimi, odjechał z księciem pruskim Henrykiem do Cowes

Trewir 21 sierpnia Wczoraj rozpoczęła się wystawa świętej sukienki we wspaniale przystrojonym kościele katedralnym. Nawał publiczności był niesłychany.

Paryż 21 sierpnia. Car nadał konsulowi francuskiemu w Haiti Fleschowi, wielki krzyż orderu św Stanisława.

Urzędownie donoszą z Martyniki, że przedwczoraj szalał tam straszny orkan. Pięćdziesiąt pięć osób zginęło a wiele odniosło rany. Orkan zrządził olbrzymie spustoszenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 sierpnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. B. hr Stecki z Nadycza. J. br. Rothviller z Paryża T. Horodyski z Komarowa. F. Wohlfart z Kurzan. S. Kotarski z Brzeska. A. Kosielska z Podola ros. P. Barzyńska z Buczacza.

HOTEL CENTRALNY. K. Rylski, z Butyny. M. Tapkowski z Tarnopola. K. Sliwiński z Sniatyna. J. Horodyski, z Krogulca. J. Jachnowski z Dobrowlan. Z. Mörser z Wiednia. E. Zieleniewski, z Krakowa. J. Słomka z Grzymałowa. L. Daller, z Krakowca. A. Lembb z Pragi. L. Neumann, z Prosnie. F. Lewicki, z Krzaczówki.

HOTEL FRANCUSKI. F. Trepka z Król. Polskiego. H. Łastowiecki z Sietesz. Ks. kan. Woytowicz z Przemyśla. M. Urbański z Poznania. O. Schummer z Datnicz. J. Fischbach z Saaz.

Nadesłane.

Kochawina dnia 5 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej.

L. Werner z Mulina polecając się opiece Matki Boskiej 2 zł., R. z Kuzowa prosząc Matki Boskiej Kochawińskiej o zdrowie dla matki i błogosławieństwo dla całego domu 2, E. Danin Kępliczowa z Romanowego sioła na uproszenie łaski 3 i na mszę św., E. H. ze Lwowa prosząc o opiekę Matki Boskiej 3, L. G. z podziękowaniem za otrzymaną łaskę 1, Franciszek Majchrowicz z Rymanowa o wyzdrowienie żony i błogosławieństwo 2, I J. z H. na uproszenie stałego zdrowia Mani 2, M. K. ze Schodnicy z prośbą o użyczenie zdrowia i błogosławieństwo 3 i na mszę św., Z. Hurka z gorącą prośbą do Matki Boskiej o zdrowie dla męża 1, Joanna Jordanowa ze Lwowa z prośbą o pomoc w wychowaniu dzieci 2, I. K. z Tyczyna o spełnienie życzeń i opiekę 2 i na mszę św., Wiktor Jordan z Dziewięcierza na podziękowanie Matce Boskiej za wysłuchanie prośby 5 i na mszę św., P. B. ze Sądowej Wiszni z prośbą do Najświętszej Panny o wysłuchanie prośby 1, Wincenta P. z Wiktorowa dziękując Matce Najśw. za wyzdrowienie Dolcia 1, Teresa Wiewczuk ze Sanoka z prośbą do Matki Boskiej o zdrowie dla męża 1,

Ks. Jan Trzopiński,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	297·75	Węg. kolej półn.-wschodn.	197·—
Alpiny	80·80	Wiedeńskie losy kom	150 25
Kredyty węg.	326·50	Akcje tyton.	159.75
Anglobanki	151 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	226·25	Elbethale	203 25
Ludwiki	206.75	Landerbanki	198·—
Nordbany	272 —	Renta zł. węg.	103 90
Lombardy	94·25	Bankvereiny	107·75
Losy tureckie	31·80	Renta węg. p.	101·25
Staatsbahny	279 12	Ruble	1·22·—
Czerniowieckie	237·50		

Usposobienie osłabione.

Lwów, Z Izby handlowej 21 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	204 25	207 25
„ lwow.-czer.jass. 200 zł. w. a	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	106 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 40
Tow. kred galic 4% „ nieokr.	97 20	97 90
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 60	96 30
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 75	93 45
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%	98 40	99 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa . . .	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.36	9 46
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy . . .	1.20½	1·22½
100 marek niemieckich .	57.85	58 45

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·3[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

71)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

To też publiczność tego teatru osłupiała formalnie, gdy przyszedłszy pewnego wieczoru na Francuzów w Indjach czyli Inkwizycję w Goa, dowiedziała się, że piękna Zofja Clerval, Równość z prologu inauguracyjnego, została aresztowana, jak gdyby jakaś Baucourt albo siostry Contat, znane arystokratki.

Clerval aresztowana. I za co?

Rzecz trudna do uwierzenia! Komu tu ufać? Aktorka ukrywała u siebie córkę ex-szlachcica, młodą arystokratkę, która popełniła tę nieostrożność, że się pokazała. Zofja jej to przepowiedziała. Ale zanadto rezolutna główka panny de Louverchal stworzona była na to, żeby ściągać nieszczęścia. Pokazała się na ulicy, a w messydorze roku II nie trzeba było długo zwracać na siebie uwagi wpływowych członków sekcji Marata.

Zadenuncjowano Zofję Clerval, jako przechowującą u siebie arystokratkę.

Na razie w sekcji znalazło się sto, dwieście głosów, które oświadczyły, że to być nie może. Obywatelka Clerval, twierdzono, wyższą jest nad wszelkie podejrzenia. Jeszcze 14 lipca z takim zapałem ją oklaskiwano. Gdy po tragedji „Manlius Torquatus“ ukazała się w drobiazgu patryotycznym: „Wolność murzynów“, z włosami rozpuszczonemi, napół naga, bezwstydnie piękna, z ustami różowemi, zmysłowemi, z biustem przepysznym, w trykotach koloru cielistego, całą salę widzów w zachwyt wprawiła.

I tak piękna dziewczyna, dumna zarazem i uśmiechnięta niby posąg Wolności, miałaby z mieszkania swego czynić przytulisko dla córek spiskowców? Cóż znowu?

— Zresztą — dodał ktoś — ona nie była kochanką arystokratów!

— Owszem, ex wicehrabiego Puyjolego.

Zdecydowano, że najlepiej będzie zapytać się samej Clerval. I nietylko jej, ale i jej mieszkania. Zarządzono rewizję i znaleziono Bertę de Louverchal.

— Przynajmniej — rzekła z dumą Zofja — zabierzcie i mnie razem z nią. Jeżeli ona winna, to i ja także.

To uwięzienie aktorki wprawiło Paryż w osłupienie. Gaston de Puyjoli dowiedział się o tem nazajutrz z plakatów, sprzedawanych na ulicach.

Sądził, że to omyłka, miał jeszcze nadzieję.

Migayrou, który poszedł kupić plakat, przyniósł mu zarazem komentarz obwoływacza.

Zofja Clerval, wraz z panną de Louverchal, uwięzione były u Św. Łazarza. Obecnie tam po większej części odsyłano podejrzanych. Berta de Louverchal może tam spotka się z ojcem, i dzięki zamięszaniu, jakie się praktykuje na dziedzińcu więziennym, może będzie mogła pocieszyć starego szlachcica.

Puyjoli doznawał głębokiego smutku na myśl, że Berta została uwięziona. Berta! Ona tak nie była stworzona do ponurych murów więziennych!

Widział ją z tym uśmiechem szyderczym, z pięknym noskiem, z włosami upudrowanemi; i znów zdawało mu się, że ją widzi wspierającą drżące kroki margrabiego, wstępującego na schody strasznej maszyny.

— Ach! biedaczko! — myślał sobie wicehrabia.

On ją ubóstwiał; Clerval miała rację. Nie przestał ubóstwiać tej zachwycającej Berty; przecież przysiągł że ją posiędzie.

— Tak, dziś czy za lat dziesięć...

I przysięga ta brzmiała w uszach pięknego Puyjolego ironiczna, smutna, niby dzwon pogrzebowy

— W Paryżu czy w Pekinie.

Teraz daleko byli od siebie. Ona uwięziona, on podejrzany. Rozdzielała ich większa odległość niż Paryż od Chin. Rozdzielała ich straszna przepaść: śmierć!

— Śmierć dla niej! — mówił sobie Puyjoli z drżeniem.

Gotów był ze szpadą w ręce rzucić się między nią i jej sędziów. Ale łatwiej było rozpędzić zbuntowanych wieśniaków aniżeli katów.

W Paryżu Puyjoli nie mógł tak obronić panny de Louverchal jak w Perygordzie.

— Jestem rozbrojony! Mógłbym tylko umrzeć!

— Eh! do licha! to jest myśl! Umrzeć dla niej. Umrzeć wraz z nią!.. Ujrzeć ją! Nie opuszczać jej więcej. Towarzyszyć jej na wózku śmiertelnym niby w jej karecie! Iść za jej konwojem, jakbym szedł za jej lektyką. Dlaczegożby nie?..

— Cóż warte teraz życie! — dodał wicehrabia myśląc o bracie.

Przywołał swego Migayrou i polecił mu uregulować rachunki z Truellami, którzy byli ludźmi poczciwymi.

— Ty, mój kochany, — rzekł wicehrabia zdejmując z palca pierścień z kamieniem zielonym, koloru trawy morskiej, — zachowaj to, proszę cię, na moją pamiątkę. A gdybyś to potrzebował kiedy sprzedać, nie daj się okraść, to ma wielką wartość. Ten kamień pochodzi z gabinetu hrabiego de Caylus, który znał się na rzeźbach starożytnych.

Migayrou osłupiał. Cóż to znaczy? Miałożby to być pożegnanie?

— Należy się zawsze pożegnać, mój kochany, nawet gdy się kto w małą podróż wybiera. A ja wybieram się w podróż wielką; udaję się w stronę Św. Łazarza, spróbować, czy mi się nie uda spostrzedz pewnej twarzyczki...

— Na przedmieście Św. Dyonizego! Na miłość boską! Więc pan chcesz...

— Chcę zobaczyć się z panną de Louverchal, mój drogi!

Trudno było zmusić Gastona de Puyjoli żeby zrobił, to czego zrobić nie chciał, a trudniej jeszcze wstrzymać go od tego, co raz postanowił. Nadaremnie błagał go Migayrou, wicehrabia z zimną krwią puścił się ku Św. Łazarzowi.

Po drodze machinalnie nucił piosnkę perygordzką. Przypomniał sobie dawne dobre czasy, panią de Tremolat, złośliwe słowa pani de Gignac: „Świeży jak brzoskwinia, ładny jak jabłuszko“, i Klotyldę, i Bertę de Louverchal, i przechadzki po brzegach wyspy, i pasztety z truflami, i wino Montbazillac, i wszystko, co tchnęło wonią jego miejsc rodzinnych i jego lat dwudziestu

Idąc marzył że zmierza do pałacu Louverchalów prosić o rękę Berty, i że śmiało tym razem powie jej z głębi duszy:

— Kocham panią!

— Ach cudowne marzenia!

Gaston de Puyjoli obudził się przed wielkim portalem Św. Łazarza, i ujrzawszy te mury szare, tę bramę zamkniętą, ten klasztor zamieniony w więzienie, rzekł na cały głos machinalnie:

— To tu!

Właśnie wychodził patrol, żeby zluzować wartę przed bramą.

— Nic łatwiejszego jak dostać się do Berty — rzekł sobie Puyjoli.

Szyldwach zdawał po cichu hasło nowemu szyldwachowi.

Gaston de Puyjoli zbliżył się.

— Nie wolno! — rzekł szyldwach.

— Przepraszam bardzo.

— Odstąp!

Puyjoli postępował ciągle naprzód rumiany mimo wzruszenia, i uśmiechnięty mimo decyzji jaką powziął.

— Mówię ci żebyś odstąpił! — rzekł jeden z żołnierzy, podczas gdy szyldwach zbliżył się do niego z bagnetem w brzuch wymierzonym.

— Kiedy bo ja chcę tam wejść koniecznie, mój przyjacielu, — rzekł z zimną krwią wicehrabia.

I wskazał na więzienie, którego ciężka brama była zamknięta.

— A masz pan przepustkę?

— Nie mam!

— No, to nie wejdziesz. Marsz, wynoś się!

— Przepustki nie mam, ale mam przyjaciół w tym pomniku, z któremi chcę się połączyć.

— Przyjaciół? Oszalałeś!

— To warjat! — mówili ludzie, którzy się gromadzić poczęli.

— Nie, nie, mam jeszcze zmysły zdrowe, zupełnie zdrowe — odrzekł Puyjoli ze swoim niewzruszonym uśmiechem. — Nie chcę dłużej kazać czekać tym, co mnie zakwalifikowali na ławę oskarżonych.

Tłum z osłupieniem patrzał na tego młodego człowieka z wykwintną powierzchownością, mówiącego z pewnym odcieniem ironji jakby żartem.

— Temu paniczykowi trzebaby doktora, — rzekła jakaś kobieta, — jemu się w głowie przewróciło!

— A jaki on piękny! rzekłbyś z wosku! — odezwała się druga.

— Za piękny Puyjoli! — mruknął wicehrabia. Pokazuje się, że tę zwrotkę usłyszę nawet na deskach rusztowania.

— Obywatelu, — rzekł następnie z zimną krwią, zwracając się do kaprala, który patrzył na niego jakoś poczciwie, — jestem wicehrabia Gaston de Puyjoli, podejrzany po same uszy; aresztując mnie, spełnisz tylko swoją powinność. Co u licha! Kto to powiedział, że w Paryżu tak łatwo być aresztowanym. Toć istna potwarz!

Zbiegowisko, które się naturalnie utworzyło dokoła młodego człowieka, gromadka robotników, przechodniów, kumoszek z sąsiedztwa, zdawało się być coraz mocniej przekonane, że ten ładny chłopiec, mówiący z uśmiechem takie okropności, jest czyściuteńkim warjatem!

— Trzeba go zaprowadzić do doktora Pinela! — odezwał się ktoś.

Puyjoli nie słyszał nigdy o doktorze Pinelu, ale ze śmiechów, które odpowiedziały na ten wykrzyknik, zrozumiał co to nazwisko znaczyło, a ponieważ chciał się bądź co bądź połączyć z panną de Louverchal, tak samo jak Adam Lux z panną Corday, rzekł z wielką flegmą:

— Chcecie, żebym wam dowiódł, że jestem takim jak mówię? rojalistą niepoprawnym?... A więc dobrze... Niech żyje król!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.